

KONKRETY

nr 13

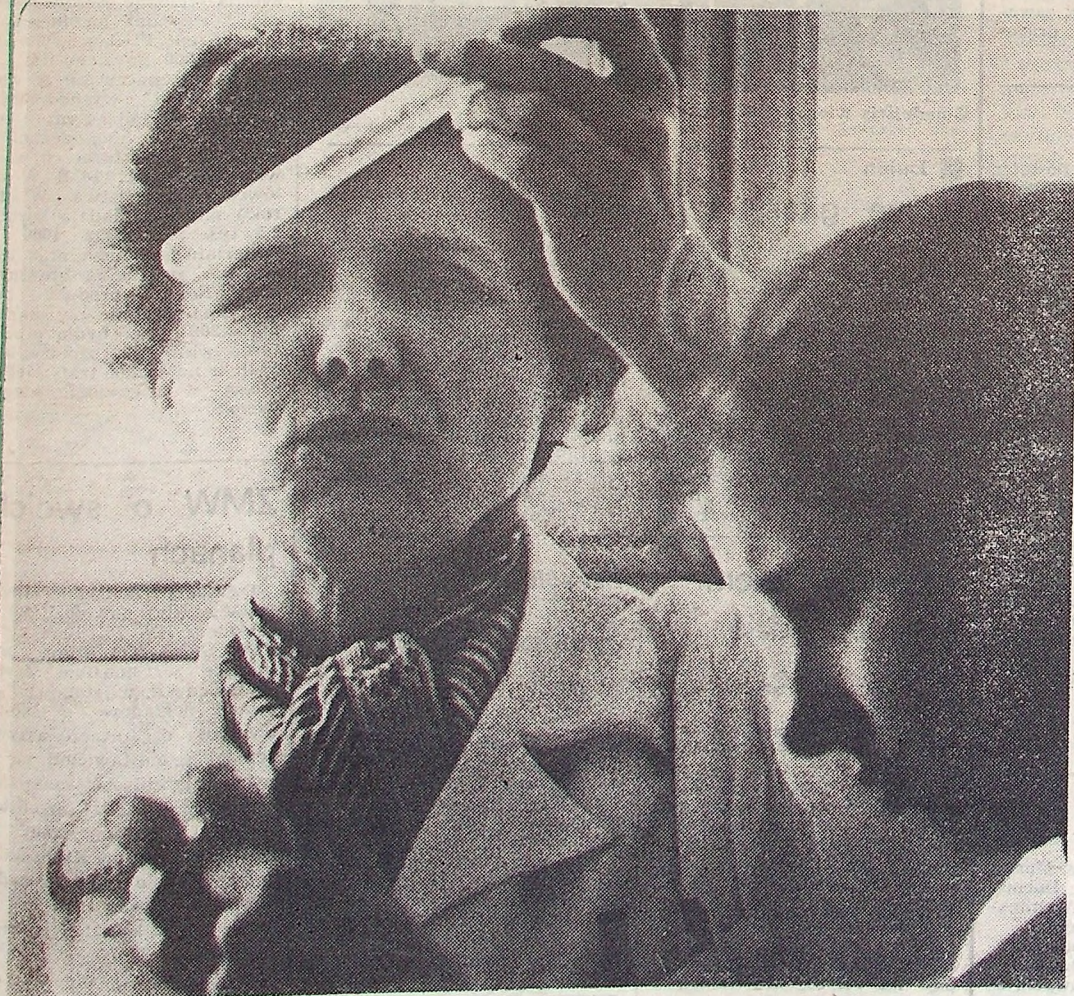
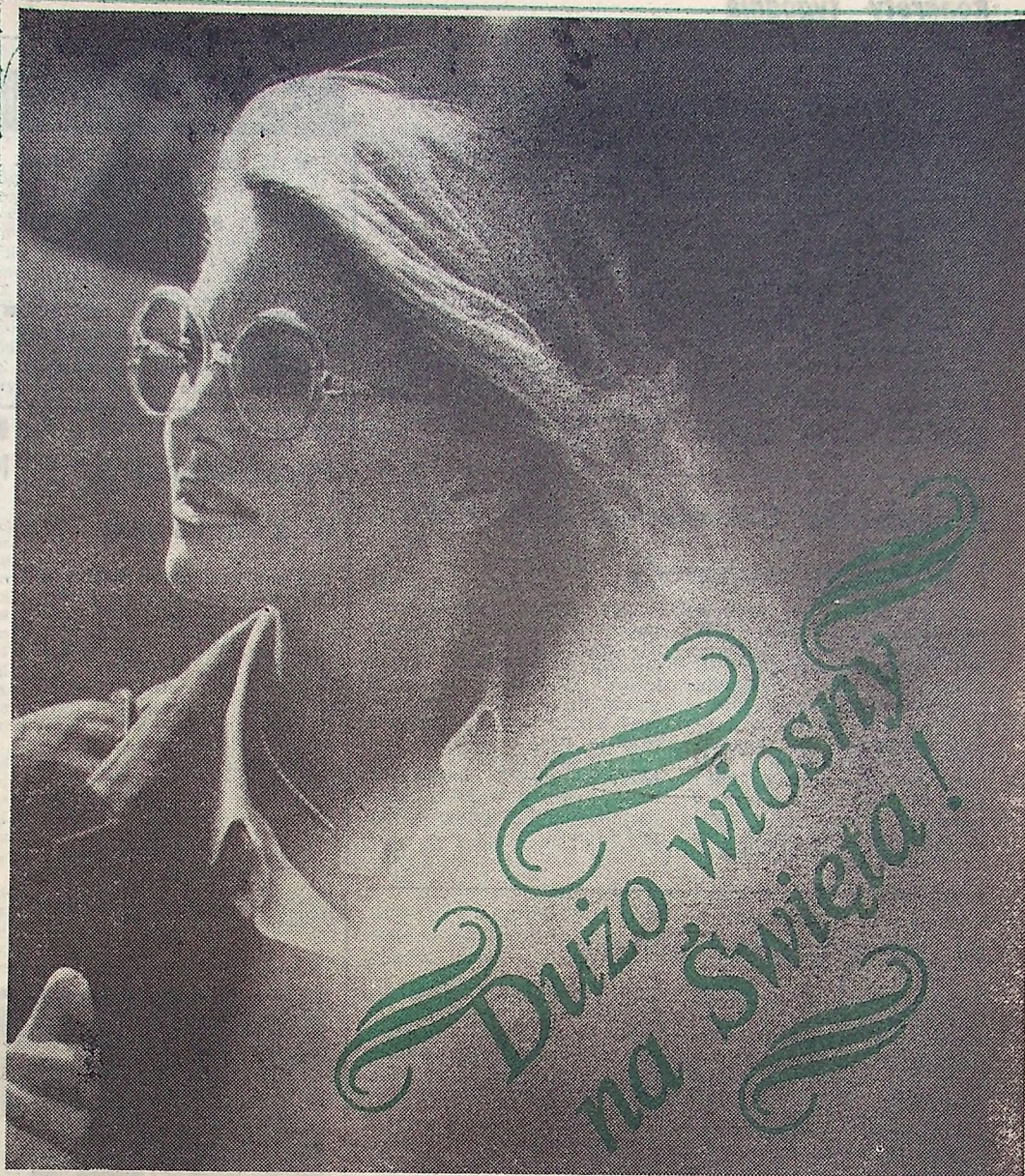
Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIV
Nr 712 • 28 marca 1986r. • 15 zł



Fot. Janusz Budnicki

Dziw bierze, że to wszystko się jeszcze kręci i to zupełnie przyzwoicie.

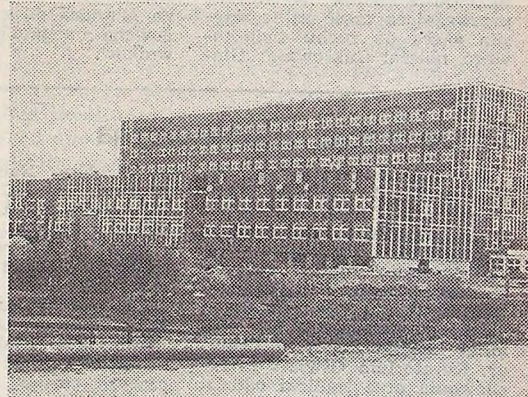
Zaklęty krąg str. 4



Fot. Janusz Budnicki

Dokładnie w roku szkolnym 1978/1979 jedna z pierwszych klas Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Lubinie rozpoczęła regularne zajęcia laboratoryjne w Instytucie Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Prawie uniwersytet str. 8-9



Fot. Wincenty Kołodziejki

— Z dziesięć lat będziemy to ciągnąć — mówi ze złością jeden z robotników.

Wiosna na budowie str. 5

Spojrzenia Roberta Szczółki



Obradowała Egzekutywa KW PZPR

W środę 26 bm. odbyło się posiedzenie Egzekutywy KW PZPR, podczas którego oceniono aktywność członków partii oraz działań instancji i organizacji partyjnych na rzecz umacniania i rozwoju związków zawodowych. W obradach uczestniczyli: Antoni Przybyśzewski, przewodniczący Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych i Ryszard Zbrzyzny, przewodniczący Przedstawicielstwa Związków Zawodowych Zakładów KGHM. Stwierdzono, że proces budowania zakładowych struktur

związkowych dobiega końca, systematycznie rośnie liczba członków, zwiększa się zakres podejmowanych inicjatyw związkowych. W pracach ogólnie aktywny udział biorą członkowie partii.

Przyjęto wnioski zobowiązujące instancje i organizacje partyjne do dalszego wspierania prac zarządków związków zawodowych.

W drugiej części obrad, Egzekutywa KW przyjęła program kształcenia i doskonalenia kwalifikacji etatowych pracowników partii. (n)

Posiedzenie Sekretariatu KW PZPR i kolegium wojewody

24 bm. odbyło się wspólne posiedzenie Sekretariatu KW i kolegium wojewody z udziałem przewodniczącego WRN poświęcone ocenie realizacji programów ochrony środowiska przez huty miedzi w Legnicy i Głogowie. Po zapoznaniu się z materiałami i dyskusji stwierdzono, że w latach 1980-85 znacznie ograniczono szkodliwy wpływ hut miedzi na środowisko naturalne, lecz do osiągnięcia obowiązujących

w tej mierze normatywnych jeszcze daleko. Dokonano analizy realizacji harmonogramów budowy i modernizacji fabryk kwasu siarkowego, postępów w tzw. hermetyzacji procesów produkcyjnych oraz zagospodarowania stref ochronnych.

W drugiej części obrad zapoznano się z założeniami, przypadającymi w 1991 roku, obchodów 750 rocznicy bitwy pod Legnicą. (p)

W robotniczym interesie

Można powiedzieć, że proces budowania zakładowych struktur związkowych został zakończony. Obecnie związki działają w 391 zakładach pracy i instytucjach, zrzeszając ponad 90 tys. członków, czyli ok. 60 proc. ogółu zatrudnionych w gospodarce społecznej. Od pewnego czasu, każdego miesiąca, szeregi związkowców zasilane są przez około 1500 osób. Do zakładów, w których przeważająca część załóg zgłosiła akces do ruchu związkowego, należą: Cukrownia „Gło-

gów” — 83 proc., Cukrownia „Jawor” — 81 proc., Zakłady Górnicze „Konrad” — 75 proc., ZG „Polkowice”, ZG „Sieroszowice” oraz „Legmet” — wszystkie po 60 proc., ZRM „Lubin” — 57 procent.

Najwięcej przyjęć odnotowują w ostatnim czasie zakładowe organizacje związkowe kopalni miedzi. W samych tylko ZG „Lubin” w ciągu ostatniego miesiąca do związku zawodowego wstąpiło 400 pracowników. (n)

Konferencja ideologiczna

W miniony poniedziałek (24 bm.) w Klubie Techniki i Racjonalizacji „Dziemię” odbyła się konferencja ideologiczna poświęcona zagadnieniom socjalistycznego ideału systemu wychowawczego. Organizatorem spotkania pedagogów i działaczy partyjnych był Komitet Miejski PZPR w Legnicy. Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz legnicki oddział Instytutu Kształcenia Nauczycieli. W konferencji uczestniczyli m.in. kierownik Wydzia-

łu Oświaty, Nauki i Postępu Technicznego KC PZPR Bogusław Kędzia oraz sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski. Referat wprowadzający do dyskusji wygłosił dr Krzysztof Kostrzanowski — dyrektor oddziału Instytutu Kształcenia Nauczycieli w Legnicy.

W trakcie dyskusji omówiono m.in. wyniki badań dotyczących postaw młodzieży, jakie przeprowadzono ostatnio w Legnickiem. (z)

Rada Konsultacyjna RSW w Legnicy

Działalność RSW „Prasa — Książka — Ruch” przed X Zjazdem PZPR była tematem posiedzenia Rady Konsultacyjnej przedsiębiorstw, redakcji i jednostek RSW z czterech dolnośląskich województw, które odbyło się 25 bm. w legnickim KMPiK. Przedstawiono informację o budowie nowoczesnego ośrodka poligraficznego we

Wrocławiu oraz na temat działalności legnickiego oddziału PUPiK. W obradach uczestniczyli m.in. sekretarze KW, wicewojewodowie, redaktorzy naczelni gazet i czasopism dyrektorzy instytucji wydawniczych, poligraficznych i kulturalnych. (p)

O „Złotą Kielnię”

W niedzielę, 23 marca zakończyło trzydniowe zmagania 102 uczestników XV Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy i Umiejętności Budowlanych, którego gospodarzem już po raz trzeci był legnicki Zespół Szkół Budowlanych. Impreza zorganizowana przez ZSMP potwierdziła nie tylko rosnące zainteresowanie uczniów szkół średnich zawodem budowlancza, lecz również dowiodła, że uczestnicy turnieju dysponują rozległą wiedzą na temat budownictwa. Zwycięzca tegorocznej edycji turnieju został bytomianin Jan Pluta. Kolejne

miejsca zajęli: Dariusz Mastalerz (ZSB Legnica) i Dariusz Skalski (Technikum Architektoniczno-Budowlane Łódź). Laureaci oprócz pamiątkowych dyplomów, pucharów i cennych nagród rzeczowych, otrzymali z rąk sekretarza ZG ZSMP Leszka Rudzkiego zaświadczenia uprawniające do podjęcia studiów technicznych bez egzaminów wstępnych. W punktacji zespołowej triumfował Zespół Szkół Budowlanych z Bytomia przed ZSB z Legnicy i ZSB z Rybnika. (j)

Jednym zdaniem

■ 19 bm. KG PZPR w Kotli wypowiedział się na temat rozwoju gminy oraz przyjął materiały na gminną konferencję przedzjazdową. ■ 20 bm. w Zagrodnie odbyła się gminna konferencja przedzjazdowa PZPR, podczas której wybrano dwóch delegatów na konferencję wojewódzką. ■ 20 bm. w Rejonowych Ośrodkach Działania ZSL w Jaworze Lubinie i Legnicy przeprowadzono szkolenia nt. uwarunkowań społeczno-gospodarczego rozwoju kraju. ■ 20 bm. KG PZPR w Pęcławiu określił zadania gminnej organizacji partyjnej w realizacji celów społeczno-gospodarczych gminy. ■ 21 bm. w Prochowicach odbyło się plenarne sprawozdawczo-programowe posiedzenie MGK ZSL. ■ 21 bm. w Głogowie obradował nad sprawami drobnej wytwórczości MK SD. ■ 24 bm. KG PZPR w Jerzmanowie i Gaworzycach zatwierdził materiały na gminne konferencje przedzjazdowe. ■ 24 bm. KG PZPR w Głogowie ocenił stan przygotowań rolnictwa do prac wiosennych. ■ 24 bm. sprawozdawczo-programowe posiedzenie odbył MGK ZSL w Głogowie. ■ 26 bm. na wyjazdowym posiedzeniu w Legnicy obradował Zarząd Izby Rzemieślniczej we Wrocławiu.

Piotrowice

Porozmawiajmy o ziemniakach

20 bm. w siedzibie WOPR w Piotrowicach odbyła się konferencja nt. kompleksowej technologii uprawy ziemniaków. Organizatorem był Oddział Wojewódzki SISR i WOPR. Specjaliści z Instytutu Ziemniaka w Boninie przedstawili referaty dotyczące właściwej agrotechniki ziemniaków, ich ochrony przed szkodnikami oraz doboru odmian tej uprawy dla warunków klimatycznych naszego województwa.

Inicjatywa tym bardziej cenna, że Legnickie od lat znajduje się wśród województw o niskiej wydajności ziemniaków z hektara. (n)

Polkowice

Mieczysław F. Rakowski w „Rudnej”

19 marca br. wicemarszałek Sejmu Mieczysław F. Rakowski spotkał się z górnikami największej kopalni miedzi „Rudna” w Polkowicach. Było to kolejne z serii poselskich spotkań z wyborcami, zainicjowane przez Komitet Zakładowy PZPR. Frekwencja była wysoka. W kopalnianej cehowni zebrali się ponad trzysta osób. Dyskusja trwała kilka godzin.

Na wstępie M. Rakowski dokonał przeglądu sytuacji politycznej, społecznej i gospodarczej w kraju. Odpowiedział na liczne pytania i polemizował z wypowiedziami i poglądami wyrażanymi przez zebranych.

Pierwsza sprawa, jaką poruszyli górnicy, było nowe porozumienie placowe dla górnictwa miedzi. Zebrani wyjaśnili wicemarszałkowi Rakowskiemu

wszystkie okoliczności rzutuja- ce na przebieg sprawy i ujawnili przyczyny konfliktu, jaki powstał pomiędzy związkami zawodowymi a stroną rządową.

Wiele miejsca w dyskusji poświęcono problemowi oświaty służby zdrowia i młodzieży. Wymieniono poglądy na temat zaopatrzenia emerytalnego górników, podziału polskiego górnictwa na „lepsze” i „gorsze” (węgiel i miedź), wewnętrznej sytuacji gospodarczej Polski i perspektywy reformy, a także handlu zagranicznego. Pytano o przeciwników politycznych w kraju, stosunki państwo — Kościół, a także o perspektywy poprawy stosunków pomiędzy PRL i USA.

W spotkaniu uczestniczył i sekretarz KW PZPR w Legnicy Jerzy Wilk. (d)

Złotoryja

Wiosna na polach

Ponad 600-osobowa załoga PGR w Złotoryi przystąpiła już do wiosennych prac polowych. Ukończono azotowe, fosforowe i potasowe nawożenie gleb i rozpoczęto siewy bobiku. W związku z opóźnioną wiosną trzeba jeszcze poczekać z siewami jęczmienia jarego. Areal PGR-u, wynoszący ponad 5.000 ha ziemi III i IV klasy, przeznaczony jest w większości pod wysokowydajną pszenicę. W ubiegłym roku średnie plony zbóż sięgnęły 48 kwintali z hektara, co postawiło złotoryjski PGR w czołowie województwa. W tym roku plany zakładają sprzedaż 2,5 tys. ton zboża, 1000 ton materiału siewnego oraz dwustu ton jęczmienia browarnianego. Reszta produkcji przeznaczona zostanie na skarmienie 3.200 sztuk bydła oraz 5,5 tys. świń. Ze złotoryjskiego PGR-u na rynek trafi 1166 ton mięsa, w większości wieprzowego. (j)



Z nadzieją wiosny najbardziej cieszą się dzieci.

Fot. Waldemar Sikorski

Lubin

Nowe gitary z „Defilu”

Już nieraz mówiło się o bliskim bankructwie lubińskiego „Defilu”. Okazuje się jednak, iż mimo trudności 600-osobowa załoga produkuje poszukiwane na rynku krajowym i zagranicznym instrumenty mechaniczne do pianin oraz zabawki muzyczne. Dzięki przynajmniej ulgowym podatkowym lubiński zakład stanął na nogi. W tym roku wartość produkcji fabryki przekroczy 600 mln zł. Wyprodukuje się tutaj około 65 tys. gitar klasycznych

i elektroakustycznych, 100 tys. zabawek muzycznych, 10 tys. mechanizmów do pianin oraz kilkanaście tysięcy skrzypiec, kontrabasów, mandolin, wio- lonceli i altówek.

Zadbane także o nowe kadry lutników.

Technolodzy zakładu opracowali w ostatnim okresie kilka nowych konstrukcji gitar akustycznych i elektrycznych, które zastąpią wycofywane z produkcji przestarzałe już gitary typu „Kosmos”. (z)

Wakacje latem paszport dziś

Jak co roku wielu legniczian zamierza spędzić urlop poza granicami kraju. Nie wszystkie biura podróży dysponują już pełnym kompletem skierowań. Nie czekając na nie, można ratować się o paszport. Wydział Paszportowy WUSW w Legnicy, zgodnie z obowiązującymi obecnie przepisami, może wydawać dokumenty podróże do krajów socjalistycznych awansem, bez zaproszenia czy potwierdzenia zamiaru wyjazdu z biura podróży. Paszporty te, ważne na pięć lat turyście przechowują u siebie w domu. Przed następnym wyjazdem nie ma więc potrzeby ponownie załatwiać formalności.

Zaradność owa ca się wszystkim. Turyści spokojnie czekają na wakacje w Biurze Paszportowym, nie tworząc w sezonie tasienicowe koleje. (n)

Przycinki

Śmietnik zamiast waty?

Jakis genialny projektant wpadł na pomysł, aby na końcowym przystanku „15” i „16” na Piekarach umieścić... śmietnik. Nie tylko, że stojący na środku ulicy (sic!) kontener nie zdołał okolicy, to jeszcze zaturba powietrze oczekującym na przystanku pasażerom. Oj, com miasta przypominamy, że na przystanku stosowniejsza byłaby raczej wiata niż śmietnik. Zastąpić jednego drugim się nie da. (AS)

Wyższe emerytury już 25 bm.

Jak nas poinformował oddział ZUS w Złotoryi, przyspieszono prace związane z waloryzacją rent i emerytur. Jeszcze przed świętami wyższe świadczenia otrzymają ci uprawnieni, dla których termi-

ZMW o swoich planach

Działacze Związku Młodzieży Wiejskiej odwiedzili 20 bm. sekretarza KW PZPR Jerzy Radzio. Spotkanie, które miało miejsce w siedzibie Zarządu Wojewódzkiego, stanowiło wymianę poglądów o planach działania organizacji, aktywności jej przedstawicieli na różnych szczeblach samorządów wiejskich i władzy przedstawicielskiej. Przewodniczący ZW ZMW Waldemar Kronecki poinformował o dyskusji nad tematem X Zjazdu PZPR, jaka toczy się w kołach i zarządach związku. (n)

Terapia niedostatków

Z KRYSZYNĄ CZUBAK — posłanką na Sejm PRL rozmawia Piotr Cegiowski.

Przed drzwiami pokoju, w którym dyżuruje Krystyna Czubak — poseł na Sejm — kolejka jak do lekarza w szpitalu. Wizyty trwają po 20—30 minut. Ich efekt to też leczenie — tyle że niedomagań występujących w naszym życiu.

● Niełatwo się do Pani dostać, trzeba odczekać kilka godzin.

— Przychodzi wielu ludzi z problemami, które uważają za beznadziejne. A przecież nie-rzadko mogli je załatwić kompetentni urzędnicy. Niektóre sprawy ciągną się latami angażując się w nie mnóstwo ludzi, a potem okazuje się, że wystarczyła jedna właściwa decyzja na samym początku.

● Czy interwencje zajmują Pani dużo czasu?

— Na dokładne zbadanie poszczególnych spraw tracę nawet kilka dni. Obowiązki poselskie pochłaniają mi połowę miesiąca. W Warszawie przebywam przynajmniej przez 10 dni miesięcznie. Jestem zaangażowana w prace Komisji Rynku Wewnętrznego, Drobnej Wytwarzalności i Usług oraz Komisji Przemysłu.

● Jest Pani sekretarzem Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego. Czym zajmują się obecnie posłowie z Legnickiej?

— Najogólniej rzecz biorąc — inicjowaniem przedsięwzięć służących wzbogacaniu kontrolnych funkcji Sejmu poprzez ocenę realizacji ustaw sejmowych. W najbliższym czasie zostanie opracowana opinia dotycząca funkcjonowa-



nia ustawy o prawie spółdzielczym, w odniesieniu do rolnictwa. Zwróciliśmy się w tej sprawie do przewodniczącego Komisji Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej WRN oraz prezesów spółdzielni. Konsultujemy też ustawę o funduszu socjalnym i mieszkaniowym.

● Jeden z najczęściej powtarzanych wniosków w kampanii wyborczej dotyczył zbyt rzadkich, zdaniem wyborców, spotkań z posłami.

— Najwięcej zależy od inicjatywy samych wyborców, czy będą nas zapraszać. Każdy poseł przynajmniej dwa razy w miesiącu spotyka się z przedstawicielami różnych środowisk i zalogami zakładów pracy. Oprócz tego dyżurujemy w każdy pierwszy i czwarty poniedziałek miesiąca w Biurze WZP, a w każdy drugi i trzeci, poniedziałek w siedzibach miejskich i gminnych rad PRON.

● Niedawno na wspólnym posiedzeniu prezydium WRN, Rady Wojewódzkiej PRON i WZP przedstawiony został rejestr wniosków i postulatów z kampanii wyborczej.

— Wszyscy posłowie brali aktywny udział w jego opracowaniu. Uzupełnialiśmy rejestr o wnioski zanotowane na różnych spotkaniach. Wiele spraw zostało już załatwionych. Realizację postulatów zgłoszonych przez wyborców śledzimy bardzo uważnie.

● Do Pani kierowano mnóstwo uwag dotyczących handlu i usług.

— Pewnie dlatego, że jestem przewodniczącą zajmującej się tymi sprawami komisji WRN. W zdecydowanej większości są to głosy krytyczne, a zarazem słuszne. Choć nasze województwo zaopatrzone jest nie gorzej niż inne to trzeba pamiętać, że zarabiamy lepiej niż w innych częściach kraju. Dlatego towary szybko znikają z półek. Na jednym z ostatnich posiedzeń sejmowej Komisji Rynku Wewnętrznego, Drobnej Wytwarzalności i Usług zabrałam głos w dyskusji nad zasadami centralnego rozdzielnictwa. Powiedziałam wtedy, że należałoby brać pod uwagę nie tylko czynnik demograficzny, jak to się dzieje obecnie, lecz także siłę nabywczą ludności.

● A jak będzie wyglądała sytuacja w dziedzinie usług?

— Jest to rzeczywiście jeden z poważniejszych problemów mieszkańców naszego województwa. Usługi są trudno dostępne zwłaszcza na wsi. Zmniejsza się liczba zakładów usługowych. W ostatnich latach wiele z nich nastawiło się na produkcję. Mam nadzieję, że sytuacja poprawi się, po wejściu w życie programu rozwoju drobnej wytwarzalności i usług, jaki obecnie opracowuje kompetentny wydział Urzędu Wojewódzkiego.

Stawiamy na młodzież

Z JANEM LIPCEM — członkiem Zarządu Głównego Stowarzyszenia „Wisła-Odra”, sekretarzem Oddziału Wojewódzkiego rozmawia Józef Kozłowski.

● Wasza organizacja powstała rok temu, w Legnickim oddziale od kilku miesięcy. Kto i w jakim celu utworzył stowarzyszenie?

— Stowarzyszenie powstało przed rokiem, z inicjatywy grupy naukowców, publicystów i działaczy społecznych, a motorem przedsięwzięcia był Edmund Męclewski, poseł, publicysta i znawca problemów niemieckich. Nasza organizacja uważa się za ideowego kontynuatora Związku Polaków w Niemczech „Rodło”, Polskiego Związku Zachodniego i Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich. Zresztą wśród inicjatorów powołania stowarzyszenia najliczniejszą grupę stanowili byli działacze tych organizacji. Celem działania naszej organizacji jest krzewienie wiedzy o politycznych i historycznych racjach powrotu do Macierzy piastowskich ziem nad Odrą i Bałtykiem.

● Czy do tego trzeba było powołać nową organizację?

— Po niefortunnym rozwiązaniu w styczniu 1971 roku, a więc w miesiąc po zawarciu układu z RFN, prężnie działającego Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich — zabrakło organizacji, która troszczyłaby się o ten dział świadomości politycznej Polaków, który nazywałbyśmy działem niemieckim. Z publicystyki i nauk politycznych wyrugowano zachodnią myśl polityczną. Kilkunastoletni okres przerwy spowodował, że wyrosły nowe pokolenia, traktujące obecność Polski nad Odrą i Bałtykiem, jako sprawę tak jasną i oczywistą, że nie wymagającą żadnej refleksji historycznej. A pokolenie tych, którzy o polskość tych ziem walczyli w „Rodle”, czy tych, którzy te ziemie wyzwalali w 1945 roku, a następ-

nie je zagospodarowywali — niestety — już odchodzi. Stąd głównym środowiskiem naszego działania jest młodzież.

● Jak liczna jest wasza organizacja, kto do niej należy?

— Według stanu na koniec stycznia br., gdy w Poznaniu odbywał się I Krajowy Zjazd Delegatów stowarzyszenia, w całym kraju było ponad 3 tys. członków, w tym sporo młodzieży, co cieszy, bo potwierdza trafność tezy, że taka organizacja jest potrzebna samej młodzieży. W naszym województwie mamy obecnie ponad stu członków indywidualnych i kilku zbiorowych. Nie ukrywam, że jesteśmy zainteresowani, aby nasze szeregi zasilili pozostali działacze „Rodła”, PZZ i TRZZ, aby było jak najwięcej nauczycieli i wychowawców, przedstawicieli kultury i środowisk opiniotwórczych.

● Jakie osiągnięcia zanotowało już stowarzyszenie na swoim koncie?

— Byliśmy zajęci przede wszystkim tworzeniem programu politycznego i załatwianiem spraw organizacyjnych. Program powstawał w czasie sesji konsultacyjnych, jakie odbyły się we Wrocławiu, Zielonej Górze i Szczecinie. Na poznajskim zjeździe podsumowaliśmy ten dorobek, nadałmy mu kształt dojrzałego programu. Zjazd nasz spotkał się z dużym zainteresowaniem w kraju i za granicą. Otrzymał m.in. serdeczny list od przewodniczącego Rady Państwa Wojciecha Jaruzelskiego. W Sejmie odbyło się uroczyste wręczenie medalu „Rodła” działaczom tej organizacji. Na wniosek stowarzyszenia, działacze „Rodła” mogą ubiegać się o uprawnienia kombatanckie, co ma wy-

miar nie tylko materialny, ale także moralny. Kłopoty organizacyjne najlepiej ilustruje fakt, że przez blisko rok biuro Zarządu Głównego stowarzyszenia mieściło się w prywatnym mieszkaniu red. Męclewskiego.

● Jak działa Oddział Wojewódzki?

— W Legnickim stowarzyszenie działa od lipca ub. roku, w styczniu zostaliśmy zarejestrowani w Urzędzie Wojewódzkim, jako organizacja społeczna, co stworzyło nam warunki do rozwinięcia statutowej działalności. Skupiamy, jak powiedziałem, ponad 100 osób. Prowadzimy rozmowy z organizacjami politycznymi, młodzieżowymi i społecznymi na temat współpracy. Powołaliśmy Radę Programową tworzący zespół lektorski Wszechnicy Piastowskiej, powstają terenowe koła w Głogowie i Lubinie, w Legnicy tworzy się zarząd miejski stowarzyszenia, zrzeszający kilka kół, rozpoczynamy zbieranie pieniędzy na budowę szkoły-pomnika „Rodła” w Dąbrowce Wielkopolskiej w Zielonogórskim. Wiele szczególnie zasłużyła się w walce o polskość regionu. Będziemy postulowali, aby jedna z nowych szkół w naszym województwie otrzymała imię „Rodła”. Może uda się nam przekonać władze, że warto upamiętnić pionierów naszego regionu w nazwach ulic na nowych osiedlach mieszkaniowych.

● Plany, jak słyszę, są ambitne i ciekawe. Czy starczy energii na ich urzeczywistnienie?

— To zależy przede wszystkim od tego, czy nasze działania spotykają się z życiowym przyjęciem społeczeństwa, szczególnie młodzieży. Liczymy też na dobrą współpracę z naszą redakcją, choćby w przeprowadzeniu konkursu (z ciekawymi nagrodami) na temat historii i teraźniejszości naszego regionu. Od kilku dni mamy już swój lokal w Akademii Rycerskiej, do którego zapraszamy wszystkich zainteresowanych działalnością naszej organizacji.



Czas dyskusji konkretnej

Kilka dni temu opublikowano tezy Komitetu Centralnego PZPR na X Zjazd partii. W najbliższym czasie staną się one przedmiotem dyskusji wewnątrzpartyjnej, a także w wielu środowiskach społecznych i zawodowych. Tym samym obecnie trwająca wymiana poglądów na temat projektu programu partii zostanie skonkretyzowana w dyskusji nad celami i zadaniami najbliższej pięciolatki. Rozpoczął się więc nowy, decydujący okres przygotowań do X Zjazdu, który zgodnie z uchwałą ostatniego plenum KC rozpocznie się 29 czerwca w Warszawie, czyli za niespełna sto dni.

W tytule też na X Zjazd: „Umacniamy socjalistyczne podstawy Polski bezpiecznej, gospodarczej, nowoczesnej i praworządnej” zawarta jest przewodnia myśl całego dokumentu, wszystkich pięćdziesięciu pięciu też szczegółowych odnoszących się do najważniejszych problemów kraju.

Najwięcej uwagi poświęcono sprawom społeczno-gospodarczym. I trudno się dziwić, bo konieczność pilnego przedstawienia się na tory intensywnego rozwoju to nasze narodowe być albo nie być. Każda inna droga prowadzi na cywilizacyjne peryferie Europy, i nie tylko. Wydaje się, że właśnie te problemy mogą być zwornikiem myśli i czynów wszystkich rodaków, niezależnie od istniejących różnic politycznych i ideologicznych. I wobec powagi obecnej sytuacji gospodarczej i celów pięciolatki chyba można odłożyć na bok spory o wyższości Święta 1 Maja nad Dniem Konstytucji 3 Maja czy Świętami Wielkanocnymi.

Warunki, jakie trzeba spełnić, aby rozwój kraju był szybki i rzeczywisty, zostały w tezach przedstawione jasno i bez niedomówień. Nikt nie obiecuje dynamicznego rozwoju za pożyczone pieniądze. Najbliższe lata będą charakteryzowały się niewielkim przyrostem nowych rąk i umysłów do pracy, także niewielki będzie przyrost paliw, surowców i materiałów. Rezerwy proste są na wyczerpaniu. Nie będzie możliwości odnowienia całego parku maszynowego ani importu technologii na szeroką skalę. I warunek ostatni, ale wcale nie najmniej ważny: cięży i będzie ciężało przez wiele, wiele lat brzemień zadłużenia na Zachodzie i Wschodzie.

Wskaźniki ekonomiczne określają te uwarunkowania w procentach: trzeba zmniejszyć materiałochłonność produkcji przemysłowej o 8—10 proc. i energochłonność dochodu narodowego o 9—11 proc., a wydajność pracy — zwiększyć o 16 procent. Czyli, musimy więcej produkować z tego co obecnie mamy, i muszą to być towary o znacznie wyższej jakości, a w zamian będziemy zarabiali niewiele więcej niż obecnie. A jeśli starczy nam odwagi, aby taki stan osiągnąć, a potem uporządkować go utrzymać przez kilka lat — osiągniemy stan, który w tezach został określony jako „definitywne przewyższenie pozostałości kryzysu i osiągnięcie rytmu wszechstronnego rozwoju”. Można przypuszczać, że skończą się wówczas kłopoty z lekarstwami, lodówkami, żelazkami itp., że pieniądź będzie pieniądzem, a kartki, talony, kredyty MM itp. — przejdą do historii.

Autorzy projektu też i uczestnicy niedawnego XXV Plenum KC, którzy ten projekt zatwierdzili, mają świadomość — i dali temu wyraz w treści dokumentu — iż start do podjęcia tych zadań jest nadzwyczaj trudny. Przytoczone w tezach przykłady niegospodarności, niskiej efektywności produkcji, przerostów administracyjnych, nikłych postępów w racjonalizacji kierowania i zarządzania, cierniowe drogi wynalazców, które pojawiły się w naszej gospodarce mimo obowiązywania zasad reformy — dobitnie świadczą o barierach, które należy pokonać.

Dyskusja nad wszystkimi tezami, nie tylko o sprawach gospodarczych, będzie wówczas pożyteczna, jeśli będzie konkretna; jeżeli problemy ogólnokrajowe będą rozpatrywane przez pryzmat realiów własnego przedsiębiorstwa czy instytucji. I musi ta dyskusja być prowadzona w innym stylu niż dotychczas bez oglądania się na ulgi i ułatwienia, bez szukania winnych za własne niepowodzenia. Do takiego określenia własnego udziału w dyskusji przedzjazdowej składają także liczne pytania zawarte w wielu tezach, na które odpowiedzi muszą być udzielone we własnym imieniu, w oparciu o rzetelny bilans własnych rezerw i możliwości.

WITOLD PODEDWORNY

Polskie firmy transportowe spalają pod kolumnami nowe miliardy dotacji, nadykają się, sapiają, pocą, gubią kółka i śrubki, no i ogłaszają nowe ceny, zwykle wyższe o kilkadziesiąt procent. Ostatnio postępują o tyle fair, że niczego w zamian nie obiecują, co jest uczciwe, ponieważ chodzi wyłącznie o przedłużenie ich własnej egzystencji. Dotacje idą w komin, parę brak. Podwyżki taryf przewozowych zapowiadali PKP i PKS i raczej nie należy karcić się złudzeniem, że „czerwona komunikacja” porwie się na szlachetny gest — i nie podniesie cen.

Zbrojni w wiedzę historyczną i pryncypia reformy możemy uformować taki pogląd: Od kiedy wynaleziono koło, transport zawsze był zupełnie przyzwoitym interesem. I dzisiaj jest podobnie. Wprawdzie niektórzy przewoźnicy korzystają z dotacji rządowych (bilet kolejowy czy autobusowy nie może być za drogi), ale przecież nigdzie w Europie nie ma takiej szalonej galopady cen jak u nas. A raczej trudno przypuszczać, aby prywatyzacja na Zachodzie (czy w Jugosławii, gdzie eksperymentuje się z prywatnymi firmami transportowymi) dokładali do interesu.

Reforma gospodarcza mówi tak: Masz się sam finansować i dlatego daję ci przywilej pełnej samodzielności i samorządności. Pracuj więcej i solidnie, dużo oszczędzaj, i miej się jak najlepiej. Twoja kondycja zależy od ciebie. Poezja. A proza życia?

Bywa, że nawet ci, co pracują dobrze, mają się coraz gorzej...

POWRACAJĄCY SYNDROM

W legnickim Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym mówią mi, że tutaj, słynna zasada trzech „S” ma postać „trzy plus jeden”. Po pierwsze — słuchać, po drugie — słuchać, po trzecie — słuchać — poleceń danyh z „góry” i żądań płynących z „dolu”. Jeśli to już wykonałeś, możesz — korzystając z czwartego „S” — próbować samodzielnie przebić się przez mieszaninę systemu nakazowo-rozdzielczego i mechanizmów rynkowych, przez szalejące ceny i koszty, przez zasady i przepisy regulujące ekonomikę i często wykluczające się nawzajem. Obrazowo rzecz ujmując kierowanie firmą przypomina: powołanie zaprzęgiem, w którym jeden koń osiepi, drugi okula. Bryka ma tylko dwa kółka i to po jednej stronie, woźnica głoduje, i jest bez pieniędzy, a pasażerowie okładają go jego własnym bitem za to, że jadą wolno i niewygodnie. To nie jest wymysł — żurnalisty-malkontenta — to rzeczywistość.

Z analiz dokonywanych regularnie przez Zrzeszenie Przedsiębiorstw Komunikacji Miejskiej w Polsce wynika, że legnickie WPK jest wśród 48 podobnych firm w kraju jedną z lepszych. Wyniki gospodarcze i wskaźniki ekonomiczno-finansowe plasują ją w pierwszej połowie klasyfikacyjnej tabeli. Dobra dynamika wzrostu usług, wysoka gotowość taboru, niewygodowane koszty tzw. wozokilometra — to są elementy, które decydują o tej pozycji. Ale nie o kondycji. W 1983 roku WPK przewiozło 50,4 mln pasażerów, w 1984 — 55,7 mln, a w 1985 już 64,3 mln. Kierując się logiką i znajomością elementarnej ekonomii, można sformułować wniosek, że skoro tak, to proporcjonalnie do rosnącego „przerobu” winien wzrastać dochód i zysk przedsiębiorstwa. Wpływ rzeczywistej podskoczył — z 252,3 tys. złotych w roku 1984 do 330,3 tys. w roku 1985. Zysk (zwany w przedsiębiorstwie quasi-zyskiem) spadł z 84,1 tys. złotych do 45,5 tys. Cała nadwyżka wpływu i jeszcze trochę skutecznie zaryły koszty, które z 624,2 tys. złotych wspięły się do 757,7 tys., z czym firmie wolno było się tylko pogodzić. Czytelnikowi, który przypał mnie na tym, że saldo się nie zgadza, spieszę wyjaśnić, że brakująca część stanowią dotacje budżetowe, o czym szerzej za chwilę, albowiem zasłużyły sobie na własny podział.

Z tych 45 milionów z okładem blisko 25 pochłonął podatek (pomniejszony o ulgi), jeszcze trochę inne obowiązkowe płatności



Bywa, że nawet ci, co pracują dobrze, mają się coraz gorzej...

Fot. Janusz Budnicki

Zaklęty krag

Janusz Dobrzański

i wyszło na to, że zysk do podziału nie sięga nawet 10 milionów. Za te pieniądze nie można kupić dwóch autobusów PK110. A jak zapewnić egzystencję firmie? Teoretycznie jest to łatwiejsze niż do rozwiązania. Jej kuriozalność polega na tym, że w praktyce to działa! Sprawdziła się ukończona i wypróbowana staropolska zasada „jakos to będzie”, polegająca na zatykaniu największych dziur i głębokiej wierze, że katastrofa nie nastąpi. Nie jest to chyba syndrom, który powrócił. On w ogóle nie odszedł. Jest niezastępalny.

MIEDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

Do dzisiaj, jak zresztą każdego roku, WPK pracuje na zapadła, której dźwignię może uruchomić przypadek, spłot okoliczności — i pęta się zacisnąć. Podczas styczniowej „budżetowej” sesji WRN w dyskusji o komunikacji doszło do dramatycznych scen. Wojewoda (jako organ założycielski WPK) i radni (jako najwyższa władza) nawet nie chcieli słuchać, aby „czerwona komunikacja” miała przewieźć mniej niż 64 mln pasażerów. Potrzeby zderzyły się z możliwościami. WPK przedstawiło rzeczowo uargumentowaną kalkulację, z której wynikała brutalna prawda: jeśli to żądanie ma być spełnione, to dotacja z budżetu wojewódzkiego musi wzrosnąć z 460 mln w roku 1985 do 685 mln w roku bieżącym, przy założeniu, że nie zmienią się inne elementy gry; czytają: np. taryf czyli cen biletów. W związku z tym, że obie te propozycje odrzucono, przyznając tylko 500 mln dotacji i zabraniając zmiany taryf, WPK oświadczyło: Rozkładając tę dotację po równo na dwanaście miesięcy zapewniamy normalną komunikację w godzinach szczytu, poza nim zaś autobusy będą kursować co 30–40 minut. Albo nie zmieniając rozkładów jazdy ogłosimy upadłość we wrześniu. I usłyszało w odpowiedzi: Ani kroku w tył. Ma być, jak jest.

No i jakoś jest, głównie dzięki temu, że dyrektor wydziału gospodarki komunalnej (i komunikacji) Wiesław Sitko dwój się i trój, aby pozyskać finansowe wyrwy WPK pieniędzmi „pożyczanymi” z innych budżetowych szufladek.

Co jest konieczne, ponieważ dyrektor Wacław Sautycz, odpowiedzialny m.in. za finanse WPK nie może być pokrzywany i rozparcelował dotacje na dwanaście miesięcy. I wolę nie myśleć, co będzie, kiedy z żadnej obcej szufladki nie da się już „pożyczyć”. Aby nie przeciągać struny, należałoby zacząć negocjacje z wojewodą na temat podwyżki cen biletów (obecnie decydują o tym wojewodowie). Ceny są w naszej gospodarce jak dotychczas jedynym nieograniczonym polem manewru, ale też pozornie, ponieważ ludzkie nerwy też mają określoną wytrzymałość.

Do równania ekonomicznego trzeba więc wstawić również element psychologiczny, często o zabarwieniu politycznym. Czysty rachunek mówi: Gdyby podnieść ceny biletów w komunikacji miejskiej o 100 procent (z trzech złotych do sześciu) to i tak roczny bilans zamknie się saldem ujemnym około 100 mln złotych...

A zatem co robić?

DOTACJE — ZŁO KONIECZNE?

Oczywiście byłoby najlepiej gdyby firmy transportowe same zarabiały na swoje utrzymanie. Tylko wtedy komunikacja masowa byłaby za drogą dla przeciwnego przechodnia. Stąd też dopłaty budżetowe, jakimi obdarowuje się każdego pasażera, są zupełnie zrozumiałe. Akceptowane i powszechnie stosowane na całym świecie. Chodzi jednak o to, aby opalanie kotłowni kolejnymi porcjami miliardów wytwarzało parę, a nie tylko dym. Dotacja ma wypełnić lukę w rachunku ekonomicznym (ustaloną przez państwo) nie zaś pokrywać balaganu i niegospodarności.

Transportowcy mówią głośno i (podobno) od dawna, że w naszym sposobie dotowania tkwi zasadniczy błąd, że gryzie się on z logiką i zdrowymi zasadami gry ekonomicznej. Mówiąc wprost, obecny system nie zachęca do oszczędzania, a raczej odwrotnie skłania do ukrywania rezerw i porębiania ich przy użyciu aptekarskiej wagi.

Przyczyna jest tzw. wsteczna baza. Co to jest? Jest to poziom kosztów i dotacji z roku poprzedniego, który jest podstawą do planowania na rok najbliższy. Jeżeli więc przedsiębiorstwo zaoszczędziło (nie dał Boże!) w roku „bazowym” np. 100 mln, to w planie na rok następny objęto by mu dotację o te 100 mln. Kto zaryzykuje? Lepiej więc nie ujawniać rezerw, oszczędzać złotych zamiast milionów, żeby się nazywało, bo się podciągnie galaz z własnym gnazdem. Rzecz ma się dokładnie tak samo jak z normami produkcyjnymi przed reformą. Przekroczyłeś za duży — zaraz obcięli.

W WPK nie ma balaganu — ale nie ma też motywacji.

Tak jest. A jak być powinno? Zrzeszenie PKM powołało zespół ekspertów, który, wykorzystując doświadczenia światowe i własne, opracował nowe zasady dotowania transportu masowego. Najgorzej mówiąc ekspertom chodzi o to, aby nie opierać kalkulacji na „wstecznej bazie”, lecz na aktualnym rachunku kosztów realnych i poziomie dotacji do ceny usługi, co byłoby przedmiotem negocjacji z właściwą radą narodową czy wojewodą. Finałem byłaby umowa na określenie usług transportowych obustronnie ostro uwarunkowana. A więc mechanizm funkcjonowałby tak: Umówiliśmy się, a więc co zaoszczędzisz, to twoje i nam nie do tego. Jeśli źle skalkulowałeś — twoja sprawa, bierz kredyt, pożyczaj, a usługę wykonaj musisz.

Pomysł chyba niezły, ale... nie może się przebić. Za to wszystkie MPK przeniesiono ostatnio spod skrzydeł ministra gospodarki komunalnej, pod ministra komunikacji. Nie się nie zmieniło poza srydem. Po co to rozsada? — pytają transportowcy. Rzeczowe odpowiedzi nikt na razie nie umiał udzielić...

WOREK Z BALAGANEM

Reforma precyzuje sprawę jasno: ile i jak zrobisz, tyle zarobisz. Jest chyba niewielu takich, którzy kosztem większego wysiłku, wyrzeczenia się wolnego czasu, nie chcieliby zarobić np. 100 tys. złotych miesięcznie. Każdy by chciał. Ale wielu z takich „chciejów” wyróżnia już łbem w beton trudności obiektywnych (brak tego lub owego) albo w jakiś durny przepis, czasem o zgrozo! zupełnie świeży.

Kierowca w WPK zarabia 25 tys. złotych, ale tylko dlatego, że pracuje 230 godzin miesięcznie, czyli o 54 godziny dłużej niż stanowi norma. Są to dane średnie. W rzeczywistości więcej niż połowa szoferów spędza za kierownicą po 300–310 godzin (o 124–134 ponad normę) bo to się opłaca. Można wyciągnąć 30 tys. i więcej. Wolna wola — nikt nikogo nie namawia ani do niczego nie zmusza. Związek Zawodowy Pracowników WPK poszedł nawet na układ, aby ktoś, kto się zapisał do roboty w wolny dzień, a nie przyszedł, był traktowany jak zwykły „enkarz”. Czyli ludziom zależy.

I oto ukazał się przepis, który mówi, że kierowca nie może przepracować więcej niż 60 nadliczbowek w miesiącu. Łamanie tego prawa grozi dyrektrowi grzywną, płatną rzecz jasna z prywatnej kieszeni, w wysokości 30 tys. złotych. W WPK wyliczyli, że zastosowanie tego przepisu „skasowałoby” ponad 20 procent nie kursów, ale autobusów! No a tego zrobić nie mogą, więc zastanawiają się jak tę kłódę obejść i się nie narażić.

Franciszek Los, dyrektor przedsiębiorstwa irytuje się: „Dlaczego mnie, szefowi firmy związkowi zawodowemu i zarodek wiaże się ręce? Gdzie samodzielność, gdzie samorządność? Ano, po pierwsze — słuchać.

Inny przepis mówi, że koszt naprawy głównej autobusu nie może przekraczać siedemdziesięciu procent ceny nowego wozu — i potrasa tęga pałą. Każdy ekonomista powie, że nie może być inaczej. Tylko co zrobić w praktyce, kiedy Jelczańskie Zakłady Samochodowe żądają za nowy autobus 5,2 mln, a za remont kapitalny 4,6 mln, co stanowi 90 procent ceny. Nie remontować? A jeśli remontować to jak?

POLITYKA REMONTOWA

Zastępuje w ogóle na specjalny traktat. Ale krótko. Powszechnie obowiązująca zasada przy podpisywaniu kontraktów jest żądanie: dacie tłoki, tuleje, pierścienie, waly korbowe... to będziemy remontować, a jak nie, to radzicie sobie sami. Zdarzyła się wupekowcom także „dewizowa” propozycja — 2 tysiące dolarów „wsadu” do każdego silnika.

Jeśli dodać, że całkowita amortyzacja objęła już 34 proc. taboru to wszelki komentarz jest zbędny.

Ci którzy dzielą i rządzą, czyli radni wszystkich szczebli, lubią występować w podwójnej roli, czemu zresztą nie należy się dziwić, bo i oni mają swój młot i swoje kowadło. Mnogoż żądania pod adresem WPK: nowa linia tu, nowa linia tam, tu wydłużcie trasę, a tam doliczcie autobusów. I odwołują się do postulatów swych wyborców. Zapominają przy tym, że wcześniej podzieliли budżet i że zabrakło pieniędzy na to, co jest, nie mówiąc o czymś nowym.

Ostatnio Jawor (i) zażyczył sobie miejskiej komunikacji. Ale przecież kiedy się dowiedział, że musiałby wysupłać z miejskiej kieszki 12 mln dotacji. Nie mieliśmy pojęcia, że to tyle kosztuje — zdziwili się autorzy pomysłu. Funkcjonujące od niedawna nocne linie autobusowe w Legnicy wożą powietrze (10–20 pasażerów w ciągu nocy — obliczone to bardzo skrupulatnie). Wpływy są żadne, a licznik kosztów bije — co kilometr 8 złotych, łącznie z dotacją.

Jeżeli ktoś sądzi, że 600-złotowy mandat za jazdę bez biletu, to dla WPK złoty interes — niestety jest w błędzie. Koszt związany z jego zainkasowaniem jest... wyższy o około 100 złotych. Jest to jeszcze jeden, chociaż nie jedyny kuriozalny szczegół, od jakich ról się w worze zwanym masowa komunikacja.

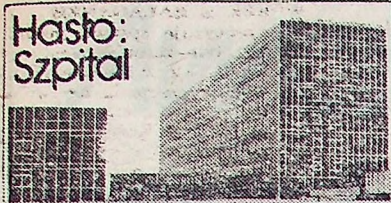
Dziw bierze, że to wszystko się jeszcze kręci i to zupełnie przyzwyczajenie. że na czerwony autobus zawsze można liczyć. Taniec w zaklętym kregu absurdu trwać w nieskończoność nie może, chyba że jest to rzeczywistość krag zaczarowany(?). Ekonomia nie znosi nonsensu i ustawicznej improwizacji. Prędzej czy później krag rozleci się sam i kłopoty wyjdą na ulicę. Nie ma się co ludożyć w pierwszym szeregu będą krowczy wyższe ceny. Jeżeli już tak będzie (co, moim zdaniem, jest nieuniknione), to już dziś trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: Czego nie rozwiązać? A nie rozwiązać wielu problemów ponieważ są tylko skutkiem, a nie zaś przyczyną. I należy o tym pamiętać.

Pod jajkiem



-KIEDYŚ BARANKI BYŁY Z CUKRU, A ZAJĄCZKI Z CZEKOLADY, ALE DOBRZE, ŻE TEGO JUROWCA STARCZYŁO

Julka



Wiosna na budowie

(14) Agnieszka Szydłowska

Wiosna na szpitalnej budowie jest sprawą względną. Określa ją nie kalendarz, lecz termometr i... materiały budowlane. Zimą zakres prac wykonawczych był z konieczności ograniczony. Teraz, z planowego uruchomienia szpitalnej ciepłowni, a w niej także pomieszczeń, przy szeregach mrazach, żadna robota. Co do ciepłowni, to nadal brakuje części wyposażenia, a problem ogrzewania pomieszczeń sam się z nadejściem wiosny rozwiązał. Ciepło będzie potrzebne w lipcu, kiedy planuje się uruchomienie szpitalnej pralni. Ale czy pralnia będzie uruchomiona w terminie?

Zacznijmy więc od pralni. Na początku kwietnia przyjeżdżają montażyści automatów pralniczych z NRD. Do tego czasu powinny być zakończone roboty murarskie w budynku. Już teraz są one opóźnione o sześć tygodni — z powodu braku cegły. Początkowo cegła dziurawka była kupowana przez „Budopol” bezpośrednio u producenta i nigdy jej nie brakowało. Od ubiegłego roku cegła została objęta rozdzielnictwem poprzez Wydział Budownictwa Urzędu Wojewódzkiego. Pośrednictwo zaowocowało w dziwny sposób. Od ubiegłego roku „Budopol” notorycznie narzeka na brak cegły. Na zamówione 300 tysięcy sztuk w I kwartale tego roku Wydział Budownictwa przydzielił zaledwie 100 tys. sztuk. Kapiące dostawy wykorzystywano „od ręki”. Teraz, jak na zbawienie, czeka się na budowie na prima aprilis: od 1 kwietnia będzie można realizować przydział cegły na II kwartał. A murarze przeważnie uszczelniają elewacje albo ocieplają budynki.

Brygadziści Jerzy Bugala i jego brygada kończą właśnie murowanie ścianek działowych w pralni. Kończą — bo zostało jeszcze pięćset sztuk cegły...

— Jak nie ma cegły, kieruje się murarzy do robót zastępczych — mówi brygadziści. — Ludzie nie są zadowole-

ni, bo mają swój zawód, a jak robią coś innego, to nie zarobią. At, człowiek roci, bo robi...

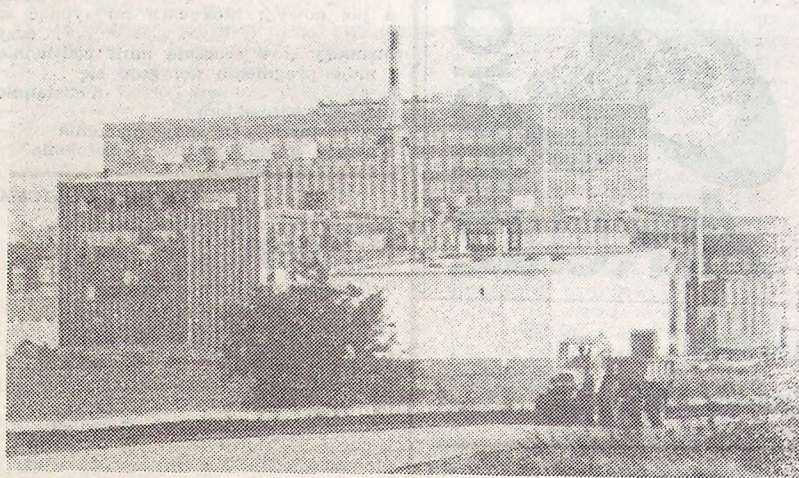
Murarz Marcin Jasiński prowadzi minie do ceglanej ścianki. Zaprawa jeszcze nie wyschła. Prawa strona ściany — „do pionu”. Strona lewa — poszarpana i nierówna. Taki efekt osiągnęliby zapewne ławicę się w murarza dziecko. Ale i fachowiec nie poradzi, kiedy szerokość poszczególnych cegieł ma kilkucentymetrowe odstępstwa od normy. Partacko wykonane cegły trzeba będzie przed otynkowaniem wyrównać grubą warstwą zaprawy. Dodatkowa, niepotrzebna praca.

Przy budynku 1D — zespole przychodni — mechanicy montują osłonowe płyty elewacyjne. — Może uda się skończyć tę ścianę — mówi Czesław Kiczura. — Nity „czwórki” dawno się skończyły, a „piątki” są za grube. Szyby łatwo pękają, trzeba pracować na wycucie, jak zegarmistrz. To zresztą też końcówka. Nitów jednostronnych stale brakuje.

Znowu rozmowa schodzi na dziwny pomysł projektanta: uycia jako elewacji zewnętrznych kasetowych szklanych płyt. Płyty krajowej produkcji pękają często i nie tylko przy montażu. Po każdej wichurze elewacje świecą nowymi ubytkami. A co będzie, jeśli przyjdzie do wymiany okien? Są one przecież szczelnie obudowane płytami. Pan Kiczura nie ma nic przeciwko lśniącym płytom. Owszem, stosuje się je w stolicy i gdzie indziej. Takie same, ale inne — bardziej wytrzymałe, z importu. Nasze krajowe są nieudane. Lepiej było w ogóle z nich zrezygnować. Teraz za późno.

Główny blok łóżkowy. Na pierwszym piętrze grupa elektryków z PRIBO studiuje fragment projektu. Trudny orzech do zgryzienia. To przecież nie „mieszkańka”.

— Projekty na poszczególne roboty instalacyjne i elektryczne nie pokrywa-



Teraz, jak na zbawienie, czeka się na budowie na prima aprilis; od 1 kwietnia będzie można realizować przydział cegły na II kwartał.

Fot. Wincenty Kołodziejczyk

Brawo CPN

Jerzy Hempel, pełnomocnik dyrektora CPN na województwo legnickie, spełnił obietnicę daną Czytelnikom za naszym pośrednictwem. „Budopol” otrzymał już dodatkowy przydział paliwa na I kwartał br. i pokrywający zapotrzebowanie przydział na II kwartał. Nie będzie więc przestoju w transporcie i pracy sprzętu na szpitalnej budowie. W imieniu budowlanych serdecznie dziękujemy.

— ja się wcale — mówi Ryszard Czekaj. Koledzy uzupełniają narzekania długą listą brakujących materiałów, a zwłaszcza płaskowników stalowych ocynkowanych (popularnie zwanych bednarką) i lamp hermetycznych. Tadeusz Edelman, kierownik robót elektrycznych PRIBO, dodaje, że są to materiały z rozdzielnictwa. — Wydział Budownictwa Urzędu Wojewódzkiego nie przydzielił, więc nie ma — powiedzieli mu zaopatrzeniowcy. Jest to sprawa, o której mówili dyrektorzy PRIBO: przedsiębiorstwo nie otrzymuje wydzielonych materiałów instalacyjnych i elektrycznych z przeznaczeniem na budowę szpitala.

Poza tym widać, że dyrektor PRIBO dotrzymał słowa: dziś (18 marca) na budowie szpitala pracuje 20 elektryków i 10 instalatorów. Ci ostatni pracują nie tylko w chłodzie, ale i w wodzie. W dodatku projektant zmienił fragment projektu instalacji. Złożone rury trzeba wyjąć, przekuć nowe otwory, założyć powtórnie.

— Z dziesięć lat będziemy to ciągnąć — mówi ze złością jeden z robotników. — Światła nie ma, w piwnicy woda, nie ma ani acetyleny, ani tlenu. Jedzie samochód z firmy i przywozi pięć butli tlenu — na całe przedsiębiorstwo! Nie, nazwiska nie podam, po co to pani.

Schodzę do piwnicy. Zimno, wilgotno, ciemno. Elektrycy zakładają przewoźne oświetlenie. Pod nogami chlupie woda. — To jeszcze nie — pocieszają mnie robotnicy. — Pod wodą jest zmarznięty lód. Dopiero jak stopnieje, będzie ciężko.

Woda w przestrzeniach instalacyjnych to zaległy drenaż „Inżynierii — Legnica”. — Drenaż jeszcze nie działa, ale już go łączy — informuje oprowadzający mnie po budowie Aleksander Nieglujewicz, kierownik koordynator budowy szpitala z ramienia „Budopolu”. Na spotkaniu ze mną pracownicy PRIBO wnioskowali utworzenie takiego stanowiska i „Budopol” przychylił się do życzenia podwykonawców. Idziemy dalej, poszukując pracowników „Inżynierii”. Pod pralnią stoi zepsuta od trzech dni koparka, ale okazuje się, że „Inżynieria” zdążyła już sprowadzić drugą. Wokół pralni wykopy. Jeżeli „Inżynieria” nie pospieszy się, utrudni dostęp do budynku montażyście z NRD.

Dwu pracowników „Inżynierii” znajdujemy przy baraku socjalnym. Infor-

muja, że jest ich dziś na budowie dziesięciu. Jedna z brygad przeprowadziła właśnie próbę ciśnieniową rurociągu wodnego.

— Czyżby nareszcie wzięli się do pracy? — zastanawiam się w drodze powrotnej. Jeszcze tylko krótka rozmowa z Jerzym Popiwczykiem, kierownikiem robót budowlanych „Budopolu”. — Cegły, cegły. Ilość i jakość. Dochodzi do tego, że poszczególne brygady wyrwywają sobie szczupłe dostawy.

To samo powtarza Zdzisław Sak, sekretarz POP w „Budopolu”. — Co najbardziej psuje ludziom krew, to brak materiałów. Z konieczności kieruje się do innych robót, w których nie są wyspecjalizowani. Oznacza to niższe zarobki. Całe szczęście, że załoga rozumie trudną sytuację przedsiębiorstwa i kiedy są materiały, zostaje po godzinach i nadrobi zaległości. A Aleksander Nieglujewicz dodaje: — Co z tego, że opracowaliśmy szczegółowe harmonogramy, skoro po tygodniu wszystkie plany biorą w łeb. Z braku materiałów budowlanych opóźniają się planowe roboty, a wykonuje się te, które z powodzeniem mogą poczekać. Jeśli nie będzie cegły, nie wiem, czy nie opóźni się przekazanie pralni.

W „Konkretach” z 10 stycznia wojewoda Tadeusz Podwiński zapewniał Czytelników, że „począwszy od tego roku wydzieliliśmy budowę Szpitala Wojewódzkiego do specjalnego zaopatrzenia materiałowego”. Mimo to już 24 stycznia odnotowaliśmy niepokojące sygnały świadczące o niedostatecznych przydziałach materiałów budowlanych. Ponieważ na zadane na łamach „Konkretów” pytanie: „Co na to dyrektor Wydziału Budownictwa Urzędu Wojewódzkiego?” — nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi, zwróciliśmy się o wyjaśnienie do rzecznika prasowego wojewody. Ten odpowiedział, że redakcja otrzyma odpowiedź na „krytykę prasową”, o ile skieruje do UW formalne pismo w tej sprawie. Zgodnie z prawem prasowym, oczywiście. Mam nadzieję, że dzisiejsze „pismo” wystarczy?

Pod jajkiem



Jujka

Nowocześniej, czyli szybciej

20 marca na budowie Szpitala Wojewódzkiego odbył się praktyczny pokaz zastosowania masy szpachlowej TCG — nowej mieszanki do wykonywania pocienionych tynków wewnętrznych. Pokaz zorganizował Międzyzakładowy Klub Techniki i Racjonalizacji Budownictwa oraz PBOUP „Budopol”. Przewodził Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Przemysłu Betonów „Cebeta”, a uczestniczyli w nim przedstawiciele firm budowlanych z całego województwa. Masa szpachlowa, której zalety i praktyczne zastosowanie zaprezentowali Wiesława Kamińska, Stanisława Lewandowska i Władysław Kupiński z „Cebetu” może być nakładana mechanicznie na podłoża betonowe. Jej zalety to zastosowanie składników dostępnych na rynku krajowym, szybkie przygotowanie i nakładanie (w czasie ośmiokrotnie krótszym, niż przy stosowaniu tynków tradycyjnych), uzyskiwanie niepyłających i gładkich powierzchni tynkarskich, redukujących się bezpośrednio do malowania lub tapetowania. Masa szpachlowa TCG jest już produkowana przez Tomaszowskie Kopalnie Surowców Mineralnych w Białej Górze i stosowana z powodzeniem przez Tarnobrzęskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. Jest też producent agregatów tynkarskich: ZREMB w Kole. „Budopol” zastosuje nową technologię przy budowie szpitala, co powinno znacznie przyspieszyć tempo prac wykonawczych.

Zresztą, nie pierwszy to raz legnicki „Budopol” współuczestniczy w prezentacji nowocześniejszych technologii i na-



Fot. Zbigniew Rowiński

rzędzi. W tej dziedzinie, jak dowiedziałam się z rozmowy z przedstawicielami „Cebetu” i Stefanią Pawłowską z Międzyzakładowego Klubu Techniki i Racjonalizacji Budownictwa, dokonuje się wiele zmian, o czym nie zawsze wiedzą lub chcą wiedzieć budowlani. Sam tylko „Cebet” opracował ostatnimi laty kilka ciekawych pomysłów: „Akcelbet 85”, skracający proces schnięcia betonu do 24 godzin, styropopoliobeton — energooszczędne pustaki czy czaskobeton jako materiał konstrukcyjny. Z pytań, jakie zainteresowani zadawali przedstawicielom „Cebetu” wynikało jednak, że przedsiębiorstwa obawiają się nieco stosowania nietradycyjnych rozwiązań. Wiele pytań zadawano na temat ceny masy szpachlowej TCG i optymalności stosowania wmalazku. Może kalkulują inaczej — ale dla mnie, gwarancją optymalności jest szybkość i wysoka jakość nowej technologii.

Czas pokaże...

a literacki Arkusz

Redaguje

Ryszard Adamów

KRYSTYNA BOCHENSKA-BUCZEŁ

Tęcza

Pojawia się między
niebem a ziemią
krótka impresja istnienia
barwne zestawienie dróg
odbicie światła talentu Boga
Jego ulotny wiersz
Pojawia się niekiedy
świeża jak krople dżdżu
potem płowieje, błędnie
miesza się z dymem
codzienności
i znika, uchwycona
w ogromną siatkę
na motyle
nieśiona przez czas
mordujący w imię Boga
i zostaje puste miejsce
Będę odwiedzać je
w swoich wierszach
nocami zapalać znicz
Lecz i ja kiedyś umrę
nie, zostanę zamordowana
i już nikt nie będzie pamiętał

Nadążanie za modą

mówiono mi
po co ci słowa miłość, serce, oczy
to wytarte i niemodne
mówiono mi
trzeba iść z prądem
pisałam
mięso, zupa, brzuch, paznokcie, nogi
by zadowolić delikatne podniebienie
krytyki
wchodząc w swe strofy
rozpaczyliwie szukam lustra
(powinno być „brzucha lustra”)
czuję z przerażeniem
jak podgryza mnie
s po kęsie
ostry zab mody

Pod jałkiem



BERTA HORWATH

Dojrzewanie

na granicy pojętego i nieobliczalnego
stoje ja
ograniczona swoim ciałem
jak zbrodniarz więzieniem
nakarmiona papką nonsensów
przyprawiona czcigodną formą
piasku pod powiekami jeszcze mam
pełno
a już nowym ktoś chce mi sygnąć w
oczy
meandry słów osaczają mnie codziennie
i moje pragnienia koryguje się
nieustannie
dlaczego pozwoliłam
aby postarzały się moje marzenia
i pokrył je kurz czasu niespełnienia?

MARIOLA LEWICKA

Pólsen

Jeszcze nie potrafię
spojrzeć z dystansu
zbyt ostrymi barwami
podrażniona pamięć
Boję się nazwać
by nie spłoszyć
powieki zaciskam
czytam ci Leśmiana Iwaszkiewicza
Heinego — słowa
nie moje
W swojej niecierpliwości
krzyczysz kocham

Krzycz...

ANITA KACZMAREK-GORYL

Syn

wypięzł grymasem ucisku
garbatym pragnieniem
upiornym jękiem
zamarłych dloni
spocynym oddechem
wypięzł rozerwany ciałem
współnotą krwi i wody
pieszczotą pomocnych dloni
wypięzł ze mnie życie

BARBARA KOSTECKA

Myśli

pytają
proszą
krzyczą
łopoczą białym żaglem
dumnie rozwiane transparenty
serca
częściej jednak
przygasłe umierają
gdzieś w zakamarkach mózgu
bezdolne

ANNA LANDZWOJCZAK

Miota się

Miota się
między płaskimi ścianami bloków
Zapach, dymu
tańczy z kurzem ulicznym
To spaliło się
serce miasta
skryte w skromnym zaciszu Odry
Spopieliło
zwęgliło
rozpięzchło

W klatce żeber
betonowy przeszczerp

JANUSZ KAMIENSKI-SŁADYK

Nie wiem o Tobie nie
Niczym o kropkach spadających
razem z wiatrem
w srodek rzeki
Rozpoznałem Cię jednak
nawet gdy nie pukasz
A ja otwieram cię
Rozmówię w ciepłych dłoniach
Wtedy wiem że ta rozłąka
jest jak deszcz
o który prosi rozpalona Ziemia



MARLENA DZIWANOWSKA

Przydałby się jakiś Bóg
choćby jeden
co by lzy osuszyć mógł
i świat tłumaczyć.
Można by się z nim
pomocować
posprzeczając.
Można by
pogadać
może i pokochać nawet
gdyby tylko był...

Pomiędzy snem a snem
zda za się życie
Pomiędzy sny wciśnięta się rzeczywistość
nie zostawiając złudzeń
Pomiędzy snami przemycamy cichaczem
aby tylko nie obudzić w sobie uczu
Tak jest spokojnie i bezbolesnie
Nikt i nic nie rani
Istniejemy już tylko we śnie

Wypisy z ukrytych alei

Stubarwny majak senny. Przewraca-
jące się obrazy na mokrej poduszce.
Ten, kto krzychał — milczy. Ten, kto
kochał — nienawidzi. Ten, kto żyje
— umarł. Oprócz walk i strat na ja-
wie ciągle walczymy we śnie, jakby
malo było łez, krwi, nienawiści w nas.
Sny przynoszą nadzieje i marzenia. Nie
przynoszą odpoczynku i uspokojenia. I ty
zrywasz się ze snu jak z pętli. Twoje
sny dławia cię i kroją mózg. Nie wiesz,
czy lepiej trwać nieruchomo we śnie,
czy z zerwanym stryczkiem u szyi szu-
kać pewnego gruntu pod stopy. To się
nazywa świadomość. To się nazywa stą-
pianiem po niczym.

*

Obiecuję, że już mnie nie odzyskas.
Wąski pokój z białą oprawą malarską
wiezi mnie i chroni. Niczego mi tu nie
brak prócz Twojej miłości i nienawiści.
Ten pokój jest moim mieszkaniem, mia-
stem, państwem, kosmosem. Poruszam
się w nim w miarę przepisu. Każdy
mój krok jest wyliczony. Nie ma mowy
o zbędnych krokach. Czasami śnię, że
spaceruję wzdłuż betonowych alei sza-
rowatonożnego parku. Obok mnie idziesz
Ty. Pewną ręką pokazujesz znikające
w otwartym horyzoncie ptaki. Zataczasz
kręgi na niebie i tłumaczysz, że właś-
nie wieszto słońce. Chociaż nie czuję
jego ciepła, wierzę Ci. Dzięki Tobie

mogę dotknąć zroszonej gwiazdą py-
łem trawy. Nie, nie chcę wiedzieć, jak
to się dzieje, że Twoje oczy są jak ta
trawa, zroszone gwiazdą pyłem. Uwa-
żaj tylko na przelatujące alejkami dzie-
ci. Te najcichsze i najsmutniejsze to
moje dzieci. Słyszysz, jak tęsknie po-
piakują w ukrytych alejach mojej wyo-
braźni. Musimy je zawrócić do naszego
domu, bo przecież w domu jest bardzo
bezpiecznie.

Łzawy staw cząstkę mnie porwał.
Wycięte nenufary ozdabiają mi czoło
i płyną nade mną jak wolne ptaki.
Lecz ja wiem, że jest inaczej. Te pta-
ki nie są wolne. Ich drogę wyznacza
niebo i zdradziecki wiatr.

Widzisz, to jest moja otwarta ręka.
Na niej przebiega moja linia życia, któ-
rą ciągnie się wzdłuż alei i przecina
ciężkie niebo. Moja linia życia przery-
wa się pod Twoimi nogami. Piękny jest
królewski ogród, do którego tak radoś-
nie przybywam. Powiem ci w sekre-
cie — to jest mój ogród. Codziennie
urządzą sobie w nim bez troskie prze-
chadzki. Dzieci ganiają za piłką. Rzu-
cają wysoko, wysoko w niebo. Raz pił-
ka spada prosto w ręce, to znów, za-
wieszona w górę, staje się słońcem.

Jest mi tu dobrze. Tu nauczyłam się
czerni na pamięć. Czarne ściany, czarny
uniform lekarza, czarne fartuchy kucha-
rki i pielęgniarki. Czarne twarze,
czarne postacie, czarne żarówki, czarne
pigulki, czarne zasypianie, czarna noc
i ranek, czarna sutanna księdza, czarne
umieranie. Wszystko, co nas chroni i
wiezi, jest czarną. A potem ujrę nie-
bo, jakże dalekie, i tunel ciemności pod
niebem. I śmierć, bo życia nikt mocno
nie zauważa. I zapomina je, i omija, i
nie krzyczy radośnie „Życie Moje!” i nie
targa się w wysokiej trawie i nie pod-
gląda nieba. A to jest życie, co trwa.
Teraz. Tuż. W nas. I ujrzałam śmierć.
Musiałam ujrzyć śmierć, skoro nie do-
strzegłam życia...

GRAZYNA MAZIUK

Awans

Z ANDRZEJEM KOWALSKIM — prezesem Spółdzielni Pracy „Vitrum” w Złotoryi rozmawiają Andrzej Pawelczyk i Arkadiusz Rodak

● Jest pan dyktatorem?
— Skąd to poszedło?
● Został pan prezesem „Vitrum” w 1978 roku i do tej pory nie dał się wygryźć...

— Nie trzymam stołka zębami. Powierzono mi tę funkcję, gdy spółdzielnia powstawała, a później przedłożono mandat zaufania.

● Nawet wiedzy, gdy innych prezesów wywożono na taczakach...

— Jak panowie widzą. U nas nie było anarchii ani strajków.

● Nie było potrzeb?

— Na to wygląda.

● Gdy przeszedł się rozwój waszej firmy, można to nawet zrozumieć. Jak udało się zrobić „coś” z „niczego”?

— Niezwykle z „niczego”. Przejęliśmy przecież w spuściznę po przemyśle terenowym wydział oddział choinkowych i elektromechaniczny. Faktem jest jednak, że od tego czasu spółdzielnia bardzo się rozrosła, rozszerzyła produkcję, a i ludziami żyje się z niej nie najgorzej.

● Jaka jest recepta na sukces? Przecież reforma stworzyła wszystkim podobne warunki. Tymczasem jedni potrafilili je wykorzystać, a inni — nie.

— My też nie ustrzegaliśmy się kłopotów i trudności. Ale potrafililiśmy się z nimi szybko uporać. Zaważały śmiało decyzje, poparte analizą własnych możliwości i potrzeb rynkowych.

● Czy należy przypisać je prezesowi?

— Skądże! Decyduje rada nadzorcza, organizacja partyjna, związkowa. W spółdzielni pracy nie można być dyktatorem.

● Łatwo jednak chyba kierować damską załogą...

— Oj, panowie chyba nie są żonaci... Trzeba dużo takty, zrozumienia, właściwego podejścia.

● Elastycznej polityki?

— To generalna zasada, którą stosujemy w całej naszej działalności.

● Widać to choćby na przykładzie asortymentu waszej produkcji.

— Tak. Zmieniamy i rozszerzamy go bardzo często. A jak do tej pory — nie było „pudła”. W magazynach nie znajduje się panowie żadnych bubli.

● Może wyroby sprzedają się tylko dlatego, że rynek jest pusty?

— Tak było istotnie, jeśli chodzi o zabawki. Nie można jednak tego powiedzieć o ozdobach choinkowych. W kraju dwadzieścia firm je produkuje, a jednak nasze „świecidełka” poszły w 1985 roku za 50 milionów. Podobnie jest z konfekcją. Decyduje konkurencyjna jakość i konkurencyjna cena. Z niektórych wyrobów trzeba umieć zrezygnować, kiedy rynek przestaje być chłonny, zastąpić je innymi, bardziej poszukiwanymi.

● Dla wielu zakładów barierą wciąż nie do pokonania są braki surowcowe i materiałowe...

— Trzeba myśleć po gospodarsku. Produkcję zabawek uruchomiliśmy wykorzystując odpady plastyczne z innych wyrobów. Ubranka dla lalek szyjemy ze skrawków, które zostają po szyciu sukienek. Ale czasem musimy zwyczajnie pokombinować. Gdy ruszaliśmy z nakładczą konfekcją spółdzielnia miała bardzo ograniczony dostęp do tkanin. Trzeba było wejść w sensowne układy z dużymi firmami krawiectwami i za ich pośrednictwem trafić do grona obdarowanych materiałami z rozdzielni. Do samodzielnej produkcji pozostawał już tylko jeden krok.

● Stałe podnoszenie płace swojej załogi. Czy to aby nie ekonomiczna kokieteria względem kobiet?

— Nie, to ekonomiczna logika. Podnosimy płace, ani grosza nie placąc na PFAZ.

● Uzyskaliście ulgi?

— Nigdy o nie nie prosiliśmy. Nasz fundusz płac jest po prostu prawidłowo rozwijany i krew nas zalewa, że wielu „nieudacznikom” udało się wyzwać ministerstwa preferencji. W „Vitrum” zwiększamy produkcję bezinwestycyjnie, na przykład poprzez nakładztwo, co w prostej linii prowadzi do wzrostu wynagrodzeń.

● W nieskończoność nie da się prowadzić takiej działalności. Staniecie się przestarzałą manufakturą.

— Nie możemy dopuścić do przesta-

niałości, a być solidną manufakturą to zaden wstyd. Wręcz przeciwnie. Wyroby rękoźmielnicze na całym świecie są coraz droższe. Jednak wypracowujemy wcale niemałe środki na nowe inwestycje — hale, magazyny, zaplecze socjalne, będziemy też wdrażać nowe technologie. I wciąż poszukiwać, poszukiwać pomysłów na atrakcyjne i rentowne wyroby.

● Nie czuje się pan zbyt pewnie?

— Myślałem, że rozmawiamy o firmie, nie o mnie. „Vitrum” czuje się pewnie. A to udziela się wszystkim pracownikom. Ja związałem się z tą spółdzielnią bardzo mocno, nawet pracę dyplomową pisałem właśnie o niej.

● Czy młodość jest atutem prezesa?

— Dzisiaj już nie. bo mam aż 36 lat,



„Szukać trzeba odpowiedzi na pytanie, jak wykorzystać wszystkie możliwości wzrostu produkcji oraz dostaw towarów i usług — zasadniczej podstawy równowagi rynku. Droga do tego celu wiedzie przede wszystkim przez należyte spożytkowanie istniejącego potencjału produkcyjnego, zmniejszenie materiałochłonności produktów i poprawę ich jakości — a więc związana jest ściśle z efektywnością gospodarowania”.

Z TEZ NA X ZJAZD PZPR

a kiedy w 1973 roku obejmowałem pierwsze kierownicze stanowisko w „Lenie” — młodość była moim zagrożeniem.

● ...?

— Byli tacy, którzy mi ją wypominali, zarzucali, że „posadziła” mnie na stołku partia wspólnie z zetemesem. Powtórzyło się to dwa lata później, gdy zostałem szefem Fabryki Ozdób Choinkowych w Złotoryi.

● Dzisiaj też nie jest inaczej, młodzi mają podobny start. Jednakże, niech pan przyzna, gdyby nie partia i nie ZMS — nie byłby pan mistrzem, kierownikiem, prezesem...

— No i dobrze. Gdybym się nie sprawdził, rozumiałbym też zarzuty. Ani partia, ani żadna inna organizacja nie podtrzymałaby rekomendacji.

● Czyżby był pan przykładem właściwej polityki kadrowej w naszym kraju?

— Nie chcę być nieskromny, ale tak mi się wydaje.

● Prosimy o dodatkowe argumenty.

— Pochodzę z Płocka. Ostrogi działacza młodzieżowego zdobywałem w tamtejszej „Petrochemii”. Tam byłem współtwórcą młodzieżowego patronatu nad budową instalacji, wytwarzającej butadien, za co otrzymałem pierwsze odznaczenie — brązowego „Janka Krasickiego”. Z medalem, żoną i córką mieszkalem w pokoju metr na dwa. Długo się nie dało tak żyć. Zawadziłem o bu-

dującą się fabrykę „maluchów” w Białymostku, ale tam też nie było szans na mieszkanie. Dopiero w Złotoryi dostałem je niemal od ręki. Tu się zadomowiłem. Poprzez Zarząd Powiatowy ZMS trafiłem z „Leny” do Fabryki Ozdób Choinkowych. Miałem wtedy 25 lat i zostałem kierownikiem tego, jak się mówiło w Złotoryi, zapomnianego przez Boga i władzę grajdółka. Na szczęście zastałem tam kilku równie młodych ludzi. Zdewastowany zakładzik doprowadziłem w ciągu dwóch lat do stanu używalności i mogliśmy już stawiać warunki.

● Wobec kogo?

— Wobec odległej o sto kilometrów dyrekcji w Jarkowicach. Produkowaliśmy przecież na eksport, a zyski, jak z dojnej krowy, ciągnęło przedsiębiorstwo. Wspólnie z POP, organizacją związkową i młodzieżową uznaliśmy, że taki stan rzeczy nie może trwać dłużej. Rzućmy pomysł, by zakład przekształcić w samodzielną spółdzielnię pracy. Udało się.

● Inspirowanie zmian organizacyjnych to jeszcze nie dowód na sensowną politykę kadrową.

— A coroczny 30-procentowy przyrost produkcji to mało?

● Panu się udało, ale niewielu rówieśników może to samo o sobie powiedzieć.

— To niestety prawda, choć z dru-

żanem wybierzesz...

Chcesz zdobyć ciekawy zawód?

Jeśli ukończysz szkołę podstawową lub średnią a nie wiesz, jaką wybrać profesję — proponujemy Ci, byś został żołnierzem zawodowym. Zawód ten o lat cieszy się niezmiennie uznaniem i szacunkiem społecznym, ale jednocześnie jest trudny i odpowiedzialny, bo wymaga hartu i poświęcenia. Stwarza on każdemu młodemu szansę zdobycia kwalifikacji zawodowych, i wiedzy, możliwość wszechstronnego rozwoju, ciekawych przeżyć, pełnego usamodzielnienia się w życiu. Tę szansę daje Ci wybór jednej z proponowanych uczelni i szkół wojskowych, w zależności od Twoich zainteresowań i wykształcenia.

W strukturze organizacyjnej wojska kadra zawodowa składa się z trzech korpusów osobowych: oficerskiego, chorążych i podoficerów zawodowych. Kandydatów na oficerów, chorążych i podoficerów zawodowych kształcą szkoły oficerskie, szkoły chorążych i podoficerskie szkoły zawodowe.

AKADEMIE WOJSKOWE — są uczelniami wyższymi II stopnia. Kształcą się w nich wysokokwalifikowani dowódcy, oficerowie polityczni, specjaliści służb technicznych, służb kwatermistrzowskich i służby zdrowia.

WYŻSZE SZKOŁY OFICERSKIE — są uczelniami wyższymi I stopnia. Kształcą one oficerów dowódców-inżynierów i ekonomistów wojskowych, dla wszystkich rodzajów wojsk i służb, a także oficerów politycznych. Tutaj przygotowana jest kadra na pierwsze stanowiska oficerskie.

SZKOŁY CHORAŻYCH — są odpowiednikami średnich szkół zawodowych i pomaturalnych. Kształcą one dowódców i specjalistów średniego szczebla dowodzenia, zapewniając im uzyskanie kwalifikacji w zakresie szkoły średniej.

PODOFICERSKIE SZKOŁY ZAWODOWE — przygotowują podoficerów pełniących odpowiedzialne funkcje służbowe m.in.: dowódców drużyn, pompowników dowódców plutonów, szefów pododdziałów.

LICEA WOJSKOWE — są placówkami realizującymi program szkoły średniej i przygotowującymi kandydatów do służby np. w lotnictwie, orkiestrach wojskowych (to licea o profilu zawodowym). Natomiast ogólnokształcące licea wojskowe realizują pełny program ogólnokształcącej szkoły średniej z zastosowaniem elementów politehnizacji, komputeryzacji, cybernetyki i informatyki w procesie nauczania. W placówkach tych przygotowuje się kandydatów do studiów wyższych w szkołach oficerskich.

Ten pobieżny z konieczności przegląd wojskowego szkolnictwa zawodowego już wkrótce na naszych łamach poszerzymy. Zainteresowanych służbą wojskową odsyłamy po informacje do Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Legnicy, pl. Słowiański 7, tel. 250-76.

(n)

piszą do nas

Pierwsze wrażenia z Legnicy

Od stycznia przebywam służbowo w Legnicy (przyjechałem z Katowic). Oto kilka moich pierwszych spostrzeżeń:

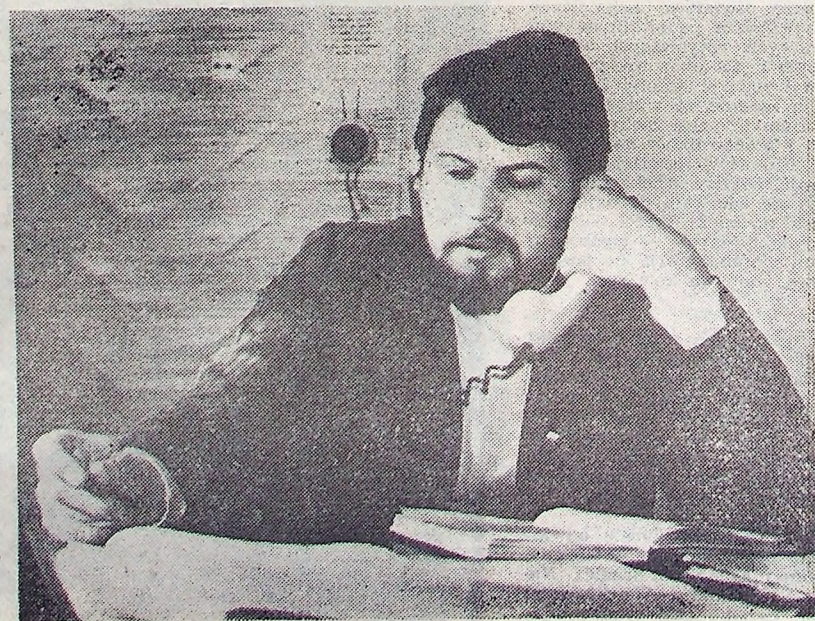
Plac Dworcowy jest wprowadzić zadbanym, lecz przykre wrażenie robią budynki naprzeciw dworca. Farby nie widziały od zakończenia II wojny światowej, obskurne tynki i brudne tablice informacyjne różnych instytucji zajmujących je, nie są dobrą wizytówką Legnicy. Na tym tle kontrastuje jeden tylko budynek z odmalowaną elewacją na żółtopomarańczowy kolor.

Na dworcu PKP brak jest planów miasta (w formie planszy czy wydawnictwa), brak jest informacji o połączeniach WPK (przypadłyby się wykazy linii WPK, ceny biletów, godziny kursowania autobusów, szczególnie w kierunku Lubina, Głogowa). Ponoć jest jakiś kantorek kontrolny WPK na placu Dworcowym, lecz nie mogłem go znaleźć.

Na dworcu PKP powinien być wydzielony także rozkład jazdy autobusów PKS, tak jest we wszystkich większych miastach (Wrocław, Opole, Katowice itp.), gdyż ułatwia to planowanie podróży.

J. F. KRÓLICKI

Konkrety • 7



Rzuciłem pomysł, by zakład przekształcić w samodzielną spółdzielnię pracy. Udało się.

Odjazd, jak zawsze, o 7.15. Jest poniedziałek, 17 marca. W autobusie komplet — cała II „A” i Beżena Poniecka, nauczycielka chemii.

Po kilkunastu kilometrach na kolanach rozkładają się skrypty, notatniki, fruwają kartki. Może jeszcze uda się coś doczytać, nauczyć, doliczyć. Doktor Żralko zapowiedziała na dzisiaj kolokwium, a potem temat „Kationy”. Żartów nie ma. Na szczęście psorka pod ręką, więc w autobusie toczą się konsultacje.

Niektórzy dosypiają z głowami wtulonymi w ramiona.

Nazywają siebie studentami minus trzeciego roku. Potem będzie rok minus drugi, minus pierwszy i start — już z indeksem w rękę. Oczywiście wszyscy chcą studiować, nie ma mowy o żadnej alternatywie. Czy chemię? Teraz pytanie wydaje się retoryczne, bo w głowach wirują tylko próbki, reakcje, zbiór mistrza Mendelejeva. Czas pokaże, ilu z nich nie uwolni się od chemicznej fascynacji, a kto sprzeniewierzy się młodzieńczej pasji.

Są już w drugiej klasie ogólniaka i właściwie szkolnego podręcznika nie mieli jeszcze w rękę. Szperają w antykwariatach, kupują książki na giełdach, w księgarniach naukowych, pożyczają skrypty od starszych kolegów. Od początku nauczyciele akademicy postawili poprzeczkę bardzo wysoko, zmuszając do samodzielnych poszukiwań w wielu źródłach. Żeby przygotować się przyzwyczajając do zajęć w uniwersyteckim laboratorium, trzeba przerzucić dziesiątki stron i codziennie przynajmniej przez kilkanaście minut pomocować się z zadaniami. Szkolny podręcznik nie wystarczy. I ogólniakowe aspiracje też. Trzeba mierzyć wyżej.

Jeszcze nie czują się przeuczeni, przesyleni chemią. Właściwie dopiero zaostriżł się apetyt, który rośnie z miesiąca na miesiąc. To frajda, gdy można wcielić się w odkrywcę. Sprawdzić empirycznie suchą, podręcznikową formułę. Zbadać wszystkimi prawie zmysłami właściwości kwasów, zasad i innych chemicznych związków. Rozszyfrować zagadki syntezy i analizy... Szkolne laboratorium jest za ciasne dla całej trzdziesiątki i wyposażone skromnie w porównaniu z uniwersyteckim luksusem. Tam przestrzeń, sprzęt, odczynników i szkła pod dostatkiem, a na dodatek pani doktor prawie na każde zawołanie. Żadne pytanie nie zawisnie w próżni. Ćwiczenia w małych, kilkuosobowych grupach, sprzyjają dyskusjom, pozwalają usunąć wszelkie wątpliwości i zaspokoić ciekawość do końca.

W pierwszej klasie wydawało się, że strach i trema pętały nie tylko ręce, ale i mózgi. Ledwo wyszło się z podstawówki, a tu już próg uniwersytetu, wielka nauka i wielcy ludzie. Ale już po kilku tygodniach obawy prysły jak mydlana bańka. Nie przerażali ani profesor z siwymi skroniami, ani pani doktor z okularami na nosie. Wręcz przeciwnie — wszyscy ze zrozumieniem i cierpliwością łatali dziury w ich chemicznej wiedzy i z pobłażliwością spoglądali na szczeniackie figle. Na przykład na badanie żywotności biedronki zanurzonej w kwasie solnym.

Rodzice są dumni. Przecież uniwersytet, profesorszy to gwarancja rzetelnej dydaktyki i spory zastrzyk dodatkowej wiedzy. Przyjaciele trochę zazdroszczą, ale i podziwiają. Uporać się z taką lawiną nadprogramowych obowiązków, to nie bagatelka. Nauczyciele innych przedmiotów nie stosują żadnej taryfy ulgowej. Chemiczny umysł bez kłopotu przecież upora się również z literaturą, z geografą czy z historią. Bywa więc, że zamykają książki późno w nocy.

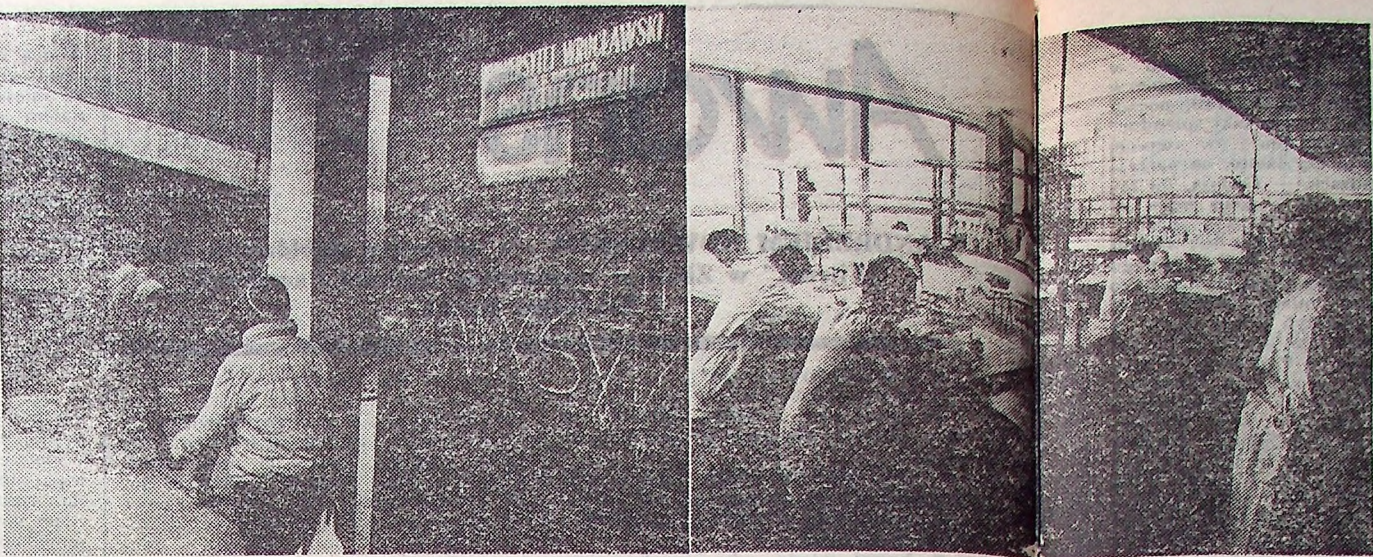
★

Już niedługo eksperyment wrocławski obrośnie dziesięcioletnią historią. Dokładnie w roku szkolnym 1978/1979 jedna z pierwszych klas Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Lubinie rozpoczęła regularne zajęcia laboratoryjne w Instytucie Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego. Rok wcześniej identyczną współpracę z instytutem nawiązało XIV LO we Wrocławiu. Eksperyment wymyśliła, wprowadzając w ruch wszystkie organizacyjno-merytoryczne mechanizmy, prof. Bogusława Jeżowska-Trzebiatowska, która obowiązkami dydaktycznymi zawsze stawiała na równi z działalnością naukową i dyrektorską. „Moim zawodem stało się nauczanie, a nauka celem i sensem życia” — powiedziała w jednym z wywiadów.

Idea eksperymentu wspiera się na bardzo prostej, lecz trwałej zarazem konstrukcji. Prostej, ponieważ oprócz tymczasowej zgody ministra oświaty i symbolicznej, obustronnej umowy, nie towarzyszą jej żadne inne organizacyjne czy formalnoprawne „warunki”. Trwałej, gdyż, jak do tej pory, obie strony (zwłaszcza pracownicy instytutu) nie żałują energii, by eksperyment rozwijał się i trwał. Pomysł prof. Trzebiatowskiej trafił na podatny grunt. Zarówno pracownicy naukowcy instytutu, jak i władze oświatowe Legnickiego z ówczesnym kuratorem Tadeuszem Podwińskim podpisały się pod nim jednogłośnie. Poszukiwanie wciąż nowych, optymalnych w formie i treści, rozwiązań dydaktycznych było i jest obowiązkiem każdego nauczyciela, niezależnie od stopnia i rodzaju szkoły. Po paru latach wszyscy zainteresowani stwierdzają zgodnie, że wprowadzenie licealistów do uniwersyteckiego laboratorium przynosi niekwestionowane korzyści — uczniom, nauczycielom i pracownikom naukowym. Pierwsi poprzez autentyczną działalność badawczą rozwijają zainteresowania, umiejętności, własną osobowość. Drudzy, dzięki systematycznym kontaktom z uczelnią, nie czują się oderwani od najświeższych, naukowych odkryć i chemicznych nowinek. Trzeci — poza doskonaleniem własnych umiejętności dydaktycznych — wynoszą z zajęć z licealistami przekonanie, że w ten sposób rozwija się poziom wiedzy chemicznej i że chemia, być może, zdobywa kolejnych „wyznawców”.

Zdaniem prof. Stanisława Wajdy idea jest godna rozpowszechnienia, oczywiście, w rozsądnych granicach — przynajmniej w większych ośrodkach miejskich. Jest to sprawdzony już sposób na kształcenie najzdolniejszych. Szkoła średnia nie zawsze ma warunki, a bywa, że nie potrafi (z bardzo prozaicznych powodów) zająć się indywidualnie wyróżniającym się uczniem. Warto też zastanowić się i podyskutować o nauczycielskich „transferach” — w jedną i drugą stronę. To znaczy, by nauczyciel akademicki mógł popracować w szkole średniej, a nauczyciel szkoły średniej — w instytucie.

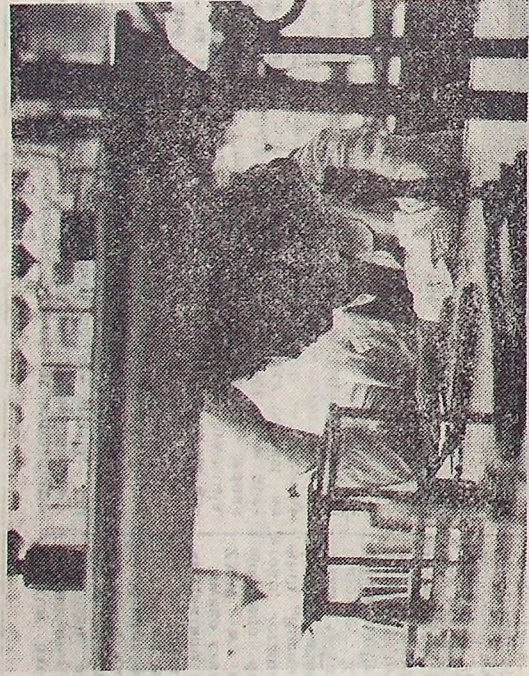
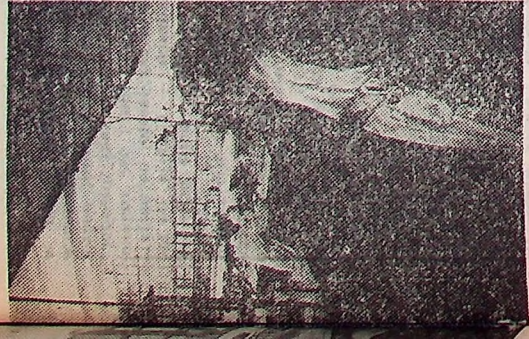
Profesor Wajda mimo przejścia na emeryturę regularnie odwiedza laboratorium. Dzisiaj spędza w nim ponad godzinę. Podgląda, podpowiada, wyjaśnia, wędrując od jednej grupy do drugiej. Nie ukrywa, że darzy lubinaków szczególną sympatią. Współtworzył przecież pierwszą eksperymentalną klasę, egzaminował swoich podopiecznych na maturze i przez wiele lat śledził ich postępy w chemicznej edukacji.



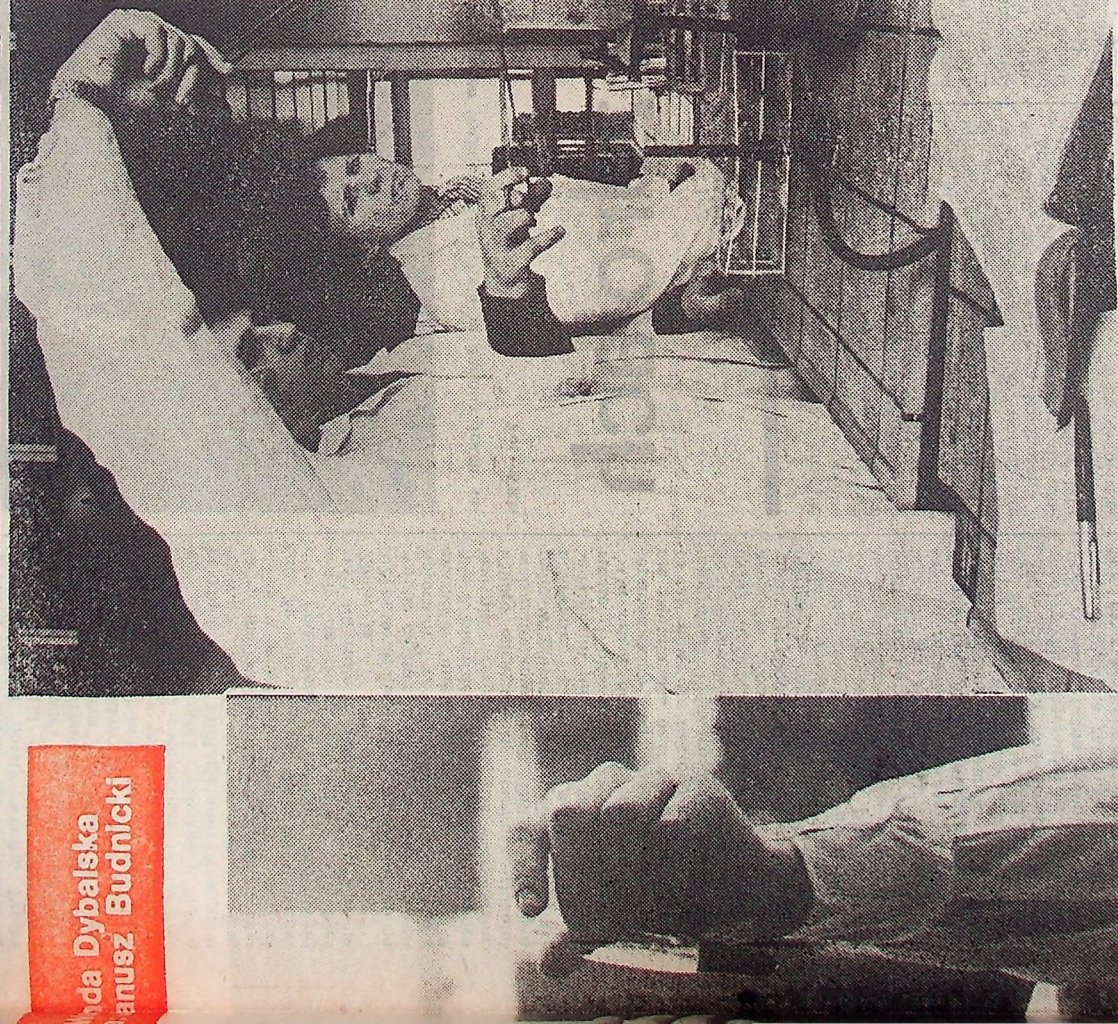
Prawie uniwersytet

Tekst: Wanda Dybalska
Zdjęcia: Janusz Budnicki





**Ma Dybalska
anusz Budnicki**



Dzieje uniwersyteckich lekcji zamknięte są w plastycznej teczce, w której Maria Rabeaga, metodyk chemii w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy, przechowuje wszystkie związane z eksperymentem pamiątki: kopie pism, zdjęcia, wycinki. Z pewnością za jakiś czas doświadczenia nauczycieli i uczniów doczekają się jakiejś naukowej rozprawy, albo metodycznego studium. Na razie Maria Rabeaga na podstawie analizy wyników nauczania stwierdza z pełną odpowiedzialnością, że uczniowie z klas o profilu matematyczno-fizyczno-chemicznym przewyższają swoich rówieśników pod wieloma względami. Przede wszystkim bez większych problemów zdają egzaminy na wyższe uczelnie, przeważnie na kierunku politologicznym. Na przykład „pierwsza eksperymentalna” prowadzona przez Barbarę Tokarską studiującą prawie w komplecie. W tej klasie wyrósł olimpijczyk i dwóch wyróżnionych laureatów olimpiady chemicznej. Oceny maturalne z chemii oscylują wokół czwórki i piątki.

Idea eksperymentu narodziła się w czasie nauczycielskich konferencji, seminariów, dyskusji, w których regularnie i chętnie uczestniczyli pracownicy nauki. Lubin gościł największe chemiczne autorytety. Właściwie trudno wymienić wszystkich, by kogoś nie pominiąć. Ale na przykład: o katalizie rozprawił w lubińskim LO prof. Józef Ziolkowski, a teorię miękkości i twardych kwasów i zasad wyłuszczył prof. Lech Pajdowski, prof. Bogusława Trzebiatowska mówiła o roli chemii w edukacji młodzieży, zaś prof. Andrzej Ratajczak prezentował metody fizyczne w chemii prof. Stanisław Wajda miał wykład o energetyce reakcji chemicznych, a prof. Bogdan Baranowski mówił o chemii w obszarze wielkich ciśnień. itd.

★

Klasy chemiczne rodzą się co cztery lata. Trafiają do nich najbardziej wyłonieni w czasie egzaminów wstępnych. Ćwiczenia laboratoryjne w instytucie prowadzą i przygotowują merytorycznie pracownicy nauki, którzy oceniają również postęp swoich podopiecznych w cyklu semestralnym i rocznym. Oni decydują o końcowej ocenie na świadectwach. Laboratorium traktuje się bowiem jako przedmiot dodatkowy.

Od początku Instytut Chemii nie wystawia lubińskiej szkole rachunku, ani nie żąda rekompensaty w żadnej formie. Chociaż kilkadziesiąt tysięcy rocznie w laboratorium są niebagatelne — kilkadziesiąt tysięcy rocznie w przeliczeniu na jednego ucznia. Liceum wydaje co roku na eksperyment dokładnie 260 tysięcy. Mieszczą się w tej kwocie opłaty za wynajem autobusu z Zakładu Transportu Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi i symboliczne wynagrodzenie dla dwóch nauczycieli. Ale i tak jest to suma, która przerasta szkolną kieszeń. Jeszcze kilka lat temu kłopoty finansowe praktycznie nie istniały, w tej chwili licealny budżet jest tak skromny, że do Wrocławia nie jeździ już chemiczne kółko (!), które skupiało najbardziej zdolniejszych chemików z innych klas. Tych, którym nie udało się dostać do eksperymentalnych grup.

— Już teraz brakuje mi pieniędzy na podstawowe wydatki — mówi Zenon Soltysiak, dyrektor LO. — Nie ma z czego pokryć opłat za centralne ogrzewanie, energię itp. Właściwie już powinieniem zdecydować o przetrwaniu wrocławskich zajęć.

Eksperyment jednak trwa. Jak długo? — trudno powiedzieć. Dyrektor Soltysiak dokonuje karkołomnych operacji finansowych, by go utrzymać, ponieważ nie wyobraża sobie, jak można przekreślić tylko z powodu braku pieniędzy wieloletnie wysiłki nauczycieli i uczniów. Podobnego zdania są również wicewojewoda Tadeusz Podwirski i kurator oświaty i wychowania Antoni Malicki.

— Musimy znaleźć rozwiązanie, ponieważ eksperyment trzeba kontynuować. Za wszelką cenę — obiecuje wicewojewoda.

— Wiemy, że udać się w pełni. Teraz chodzi o to, by ministerstwo oświaty uznało go (zwrócić się z wnioskiem) za stałą formę. Wtedy wpisujemy eksperyment w plan budżetowy i kłopoty finansowe przestaną istnieć — tłumaczy kurator Malicki.

Instytut jeszcze nie liczy ziółówek. W każdym razie w rozmowie z prof. Józefem Ziolkowskim, dyrektorem instytutu, z dr. Tadeuszem Cukierką — zastępcą ds. dydaktyki i dr. Marią Żrątko, kierującą zespołem dydaktyki nauczania chemii, argumenty finansowe nie wysuwają się na plan pierwszy. Instytut chce funkcjonować jako swoista chemiczna wszechnica. Od lat wpisuje więc w zakres swojej działalności różnorodne formy pracy, nie zawsze typowe dla szkoły wyższej. Ćwiczenia laboratoryjne dla licealistów z Wrocławia i Lubina to tylko jeden z punktów bogatego programu, którego celem nadrzędnym jest popularyzacja i rozwój wiedzy chemicznej.

— Nie kierujemy się żadną partykularną motywacją — mówi prof. Ziolkowski. — Wprawdzie chemia uniwersytecka nadal nie jest kierunkiem zbyt popularnym, ale nie chodzi nam o pozyskiwanie studentów poprzez działalność tego typu. Zawód chemika jest trudny, wciąż mało intratny, być może więc tutaj należy szukać przyczyn niekorzystnego zjawiska. Poziom wiedzy chemicznej w naszym kraju jest żenująco niski, a zaniżanie w tej dziedzinie głęboko. Przykłady i dowody na potwierdzenie tej tezy można mnożyć. Wystarczy przywrócić się ochronie środowiska albo szerzącej się niebezpiecznej lekomanii. Przede wszystkim więc chodzi nam o popularyzowanie tej dziedziny nauki, by uporać się z podstawowymi problemami gospodarczymi i społecznymi.

Corocznie Instytut Chemii staje się centralą chemicznych olimpiad w makroregionie wrocławskim, inicjuje i prowadzi wiele form doskonalenia nauczycieli szkół podstawowych i średnich, planuje uruchomienie podyplomowych studiów fakultatywnych (od roku projekt czeka na zatwierdzenie w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego, Nauki i Techniki), pracownicy nauki uczestniczą w nauczycielskich konferencjach i w egzaminach maturalnych itd.

Poza trudną do zmierzania satysfakcją, zajęcia z licealistami nie przynoszą ani instytucji, ani jego pracownikom żadnych innych korzyści. Nawet „uczniowskich godzin” nie wlicza się do dydaktycznego obowiązków, którym obciążony jest każdy pracownik naukowy, od profesorów począwszy. Ministerialne przeliczniki „biłą” instytut za przerost zatrudnienia. Bo za dużo nauczycieli akademickich, za mało studentów. Licealny eksperyment to przecież nie dydaktyka. A co?

★

„...eksperyment może być kontynuowany do 1 września 1986...” — z pisma przesłanego do Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy. Data — 6 września 1985. Podpisał Jan Malczewski, wicedyrektor departamentu w Ministerstwie Oświaty i Wychowania.

Gdzieś tam w ogródkach dymią beczki. Aż do Wielkiego Piątku snuć się będzie po wsi zapach jajołka i oliwy. Wędrowni musi być na każdym stole, chociaż w Jerzmanicach Zdroju nie wszyscy już teraz biją, nawet przy okazji Wielkiej Nocy. Łozińska, chociaż gospodyni jak się patrzy, zamówiła szynkę i kiełbasy u sąsiadki. Odda przy najbliższym świąteczniku. Na sznurze bieleją pościel, firanki zdjęte z okien. — Dwa tygodnie roboty, dwa dni świętowania — narzeka ułartym zwyczajem.

Do Slugockich tylko patrzeć, jak zjadą dzieci — syn z Lubina, córka ze Złoty. Dopiero wtedy zacznie się przedświąteczna krzątania. Swiniaka trzeba ubić, wypucować kąt. Matka, prawie zgięta wół, wolniutko porusza się po kuchni, miesi na zacierkę. Ojciec na chwilę oderwał się od roboty i przysiadł na stołku. Niedługo kończy osiemdziesiątkę i wciąż gospodarzy.

Dzieci nie chcą ojcowizny — przyjadą, pomogą i wracają do miasta. Gospodarstwo nieduże, ledwie sześć hektarów, razem z obejściem. Kiedyś było większe, ale i sił było więcej. O hektary nie trudno, i nikt ich nikomu nie zażyczy. Tylko jak je obrobić, gdy w domu jedna para starych rąk. Ziemia wyciągnie z człowieka wszystkie siły. Ziemi nie oszukasz.

W sklepie przedświątecznej gorączki jeszcze nie widać. Dopiero w połowie tygodnia tłoczyć się będą po margarynę, cukier, chleb i porządniejszą wędlinę. Pikulowa nie spodziewa się nadzwyczajnych dostaw, gees nie zapowiedział żadnych rarytasów.

Gdy zdecydowała się zostać sklepową, obiecywano jej, że wnet stanie za ladą w nowym pawilonie. I tak zeszło sześć lat — w ciasnej, zakurzonej kłitce, zimną przy żelaznym piecyku. Prezes złotoryjskiego geesu, Zenon Parol, marzenie Pikulowej odsuwa w nieokreśloną przyszłość. Nie ma pieniędzy, więc Jerzmanice nieprędko doczekają się placówki handlowej z prawdziwego zdarzenia.

Wież przecina ruchliwa asfaltówka. Droga stromo pnie się pod górę. Za wzniesieniem, w kierunku Lwówka Śląskiego rozciąga się już tylko z lekka pofalowany teren. Ale sama wieś wydaje się enklawą górskiego krajobrazu, wtopionego w równinę. Domy rozsypane po zboczach, stary kościółek — czynny tylko w niedzielę, obok trzykласowa szkoła. Z każdej strony horyzont zamykają wybrzuszenia gór.

Pięknie tu, zwłaszcza wiosną, gdy zakwitną bzy i jaskminy — mówi Regina Sokółowska. Uczy w szkole już 33 lata. Czasem z żalem myśli o tym, że ugrzęzła na wsi. Tyle dzieje się w mieście, a tu dzień podobny do dnia. Teraz już córka Irena kieruje szkołą, ale pewnie gdyby miała szansę, wyrwałaby się stąd w świat. Najchętniej w Karłonosze. Dawno temu zauroczyła ją Szklarska.

Przyjadą do Sokółowskich goście na Wielkanoc, obsiądą stół bogato zastawiony. Będzie oczywiście jajko, wędlina, biały barszcz, później świąteczne życzenia i po kieliszeczku. A potem, no cóż, rozmowy, telewizja i spacer, jak drogi obeszna. — Żyje się tu nieciekawie i monotonnie — mówi Irena.

Za młodych lat Stefani Kobelowej inaczej w Jerzmanicach bywało, weselej. Do klubu schodzili się i starzy, i młodzi, na wiejskie potańcówki. Młodzi pohałasi, starzy popatrzeli, pogawędzili. Z czasem świetlica popadła w ruinę i we wsi posmutniało. Chociaż i teraz inne, młodzież inna. Kiedyś na przykład nie do pomyślenia było, żeby dziewczyna poszła do domu chłopaka, nawet z rodzicami. A teraz nikt na to nie zważa.

Ale młodość ma to do siebie, że zwykła łamać zakazy. Tak było i z Kobelowej czasów. Pamięta, że dziwiła się kuzynce, gdy ta wydawała się za centralaka, a nie, jak było przyjęte, za swojaka, spod Lwowa. Ile było przy tym gadania we wsi. Mówiła jej: — Przecież

ty go właściwie nie znasz, nie nie wiesz o jego rodzinie. A później zrobiła prawie to samo. Choć wyszła za swojaka, ale z jakimś innym stron pocodzieli i też nie nie wiedziała o jego rodzinie.

Teraz to już nie rozpoznasz, kto Lwówiak, a kto centralak. — Ale na początku różnice były widoczne — mówią we wsi. Lwówiak to zwykle gospodarz całą gębą — lubił się pokazać, nosił się godnie i dostatnio. Centralak osiadał przeważnie w spółdzielni, albo w pegeerze i po ubiorze widać było, że z bieddy wyszedł. — Nasi — wspominają Lwówiacy — mówili o tych z Rzeszowskiego czy Kieleckiego, że nierobotni. Ale z czasem okazało się, że niekoniecznie musi być to prawda. Ludzie jak ludzie, jeden pracowity, inny leniwy, jak u nich, tak i u nas.



Niektórzy mówią, że jeszcze krótko po wojnie czynne było w Jerzmanicach sanatorium...

Fot. ARK

Wież na zdrojach

Wanda Dybańska, Maria Kuncaitis

O tym, że ci ze wschodu, którzy po wojnie zasiedlili wieś, długo jeszcze bronił własnej odrębności i zenili się przeważnie pomiędzy swoimi, świadczą nazwiska. Co druga chałupa to albo Slugoccy, albo Łozińscy. Rody nie były jakie. Łozińska, żona Eugeniusza, choć sama z Suwalskiego pochodzi, z dumą nadmienia, że to właśnie podobno z tych Łozińskich wywodzi się Władysław — pisarz i historyk, postać encyklopedyczna. — To ten, co napisał „Oko proroka” — stara się podpowiedzieć, o kogo chodzi. Z kolei Slugocki, dziadek teściowej, w sejmie galicyjskim posłował.

Eugeniusz już nie Galicjanin, ale tułtejszy, urodzony w Jerzmanicach Zdroju. I na pewno nie zasługi przodków miała na myśli Irena Sokółowska, zaliczając go do wiejskich autoritetów. Należy do znacznie młodszych, obok Szczecińskiego i Grzesiaka, gospodarzy.

Dom Łozińskich stoi wysoko, na górze. Poniżej rozciąga się wieś. Dom, jak większość w Jerzmanicach, obszerny, ale jako jeden z nielicznych gruntownie wyremontowany, z wszelkimi wygodami. — Jeszcze nie do końca — zastrzegają gospodarze. Poszerzone okna dają dużo światła. Wewnątrz przytulnie, w stółowym ciemne, dębowe meble, stylizowany stół, kandelabr. Za domem nowoczesna obora, jedyna we wsi. Komбайn i wszelkie niezbędne maszyny. Ojciec uprawiał trzysta hektarów, syn

już trzydzieści. Siedem lat temu Eugeniusz Łoziński przejął gospodarstwo, które przeniesi się do miasta. On znowu się z „transbudą” i tym samym przejęciem swój wybór — rolnictwo. Początek to, rzecz jasna, kredyty. Bez nich nie dałoby się ruszyć z miejsca.

Tylko kilku we wsi postawiło na gospodarstwo. Kupują ziemię, inwestują, planują, rozwijają. Większość jednak z je inaczej — jedną nogą są w mieście, na posadzie, a drugą na wsi, na kilku arach lub hektarach. — Może by i wzięli się za ziemię — mówi soltys — gdyby byli pewni stabilnej polityki państwa wobec rolnictwa. A tu koniunktura zmienna, ciągle jakieś zwroty i odwroty. Tak i z mlekiem było.

Parę lat temu „rzucili się” wszyscy na krowy mleczne. A najwięcej zapalił się Łoziński. Do nowej obory wstawił

struktur harcerski. Soltysiem został w osiemdziesiątym trzecim roku. Najpierw się bronił, ale jak już wybrał, poczuł się w obowiązku. Czy to taki splendor? Różnie bywa. Mierzą ten i ów szepnie, że Mistrz ma to czy tamto, bo partyjny, bo we władzach. — Gadają, bo taka już ludzka natura — godzi się z tymi faktami soltys.

Swego czasu, gdy Mistrz był szefem ZMW w gminie, od sześćdziesiątego siódmego do siedemdziesiątego piątego roku, Jerzmanice miały nawet swój klub „Ruchu”. Założyli wtedy kluby w siedmiu wioskach. Do dzisiaj dotrwały jeszcze tylko dwa, w Prusicach i w Lubiatowie. Klub prowadził Pikulowa, chyba nieźle, skoro w województwie wrocławskim zdobył trzecie miejsce. Później wieś jakby przysłała. Dopiero zawierucha sierpniowa sprawiła, że ludzie się ocknęli. Wypłynęło wtedy wiele wspólnych spraw: suche krany w górnej części wsi, kłopoty z kupieniem wiadra, błotniste drogi wewnątrz wsi, brak ubikacji w szkole, zimne klasy. Na pierwszy ogień poszły wiadra. Prezes geesu zobowiązał się i dostarczył. Po wielu bojach wieś doczekała się świetlicy, którą wyremontował pegeer. Jest też kiosk „Ruchu”, są plany na budowę dróg dojazdowych. Trochę opornie, bo społecznie, buduje się śmietnik przy cmentarzu. Przy szkole pojawił się stół dachówki, z rozbieranej, też w czynie, stodół. Szkoła powiększy się o przybudówkę z sanitariatami. (Nawiasem mówiąc, dziwna to rzecz, że we wsi, która ma własny wodociąg, kąpielistości w szkole to wiadro i miedniczka). Za rok, za dwa, mają być Jerzmanice podłączone do ujęcia zdrojowej wody, na której, jak by nie było, wieś stoi. Na razie z ujęcia czerpie głównie Złotyja.

Niektórzy mówią, że jeszcze krótko po wojnie czynne było w Jerzmanicach sanatorium i że przed wojną wieś miała charakter miejscowości letniskowej. W latach pięćdziesiątych wokół zdrowego budynku wyrosły mury z wieżyczkami. Chłopi odrabiali tu szarwark, splantowali zabytkowy park. Długo było czym palić w piecach. Nim zakończono przygotowania, przyszła „odwilż”. Ale do sanatorium nie powrócił już pensjonariusz. Ulokowano w nim poprawczak.

Od czasu do czasu odżywa sprawa Jerzmanickich wód. Znana była koncepcja szpitala dla ozdrowieńców. Od wielu lat mówi się także o rozlewni wody mineralnej. Pierwsze próby inwestycyjne pogrzał nowy podział administracyjny. Rozwiązano PZGS i rozwiąły się projekty. Zenon Kwakysz, naczelnik gminy, próbował odszukać dawne dokumenty i sprawdzić, czy kiedykolwiek walory zdrowej wody były potwierdzone laboratoryjnie. No i nie udało się. Zwrócił się zatem do Biura Badań Wody w Szczawnie Zdroju. Ale biuro postawiło warunki nie do przyjęcia, ze względu na koszty. Stara się więc naczelnik rozwiązać problem inaczej: wodę ma pobrać laboratorium przy Wydziale Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, a zbada Szczawno. Sprawa wciąż jeszcze w trakcie.

Nie śpi tylko konkurencja. Źródłami zdrowymi interesuje się, obok GS i PSS, również firma polonijna — „Legpol”. Jednak na razie zbyt wiele zagadek, by z kimkolwiek rozpoczynać pertraktacje. Nic nie wiadomo, ani o zasobności źródeł, ani o składzie mineralnym wody, ani którą firmę stać będzie na udzielenie inwestycji. Już dziś koszty rozlewni szacuje się na 150–170 mln złotych, GS Złotyja rocznie może przeznaczyć na rozwój nie więcej jak dwa — trzy miliony...

Tylko we wsi nikt nie wątpi w wartości zdrowe wód.

— Tuż przed świętami — mówi soltys — można zauważyć mieszkańców z wiaderkami. Idą do źródła po wodę. Na święta szykuje się wszystko, co lepsze, niech i herbata smakuje w tym dniu lepiej.

piszą do nas

„Superbubel”

Nawiązując do artykułu zamieszczonego w „Konkretach” wyjaśniam, co następuje:

Wykonawcą szkoły nr 9 przy ul. Marynarskiej było Legnickie Przedsiębiorstwo Budowlane. Szkoła realizowana była w 4 etapach w okresie od 1982 do 1984 roku. W protokołach odbioru, zarówno etapowych, jak i końcowym, nie stwierdzono żadnych usterek stolarki okiennej i instalacji centralnego ogrzewania. Po zakończeniu inwestycji w okresie gwarancyjnym przeprowadzono

5 przeglądów w dniach: 27 I 1983 r., 17 VIII 1984 r., 22 I 1985 r., 25 IX 1985 r. i 15 XI 1985 r. W przypadku ujawnienia usterek podlegających gwarancji ustalane były terminy ich usunięcia. Ostatni protokół z 15 XI 1985 r. potwierdza usunięcie wszystkich usterek i niedoróbek. 24 maja 1985 r. odbyło się spotkanie w sprawie niedogrzanania szkoły i na zlecenie Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji Legnickie Przedsiębiorstwo Budowlane dodatkowo uszczelniono stolarkę okienną. Na tym spotkaniu stwierdzono również, że do palenia w kotłowni powinno się używać wyłącznie koksu, gdyż inny rodzaj opału powoduje zanieczyszczenie sadzami kominą. W terminie do 15 kwietnia 1986 r. została zlecona ekspertyza cieplna, której wyniki za-

decydują o dalszym postępowaniu mającym na celu poprawę ogrzewania szkoły. O wynikach ekspertyzy poinformowana będzie również Wasza redakcja.

WALDEMAR FALENTA
dyrektor Wydziału Budownictwa
w UW Legnica

Zaczarowany dach

Zwracam się o pomoc w sprawie istotnej dla lokatorów mieszkających przy ul. Drukarskiej 29. Otóż już prawie miesiąc mija od ostatniej wichury, która szalała 20 stycznia br. Wichura zerwała kłapę z dachu i zrzuciła na ziemię obok bramy. Owszem, ekipa robotników ADM mieszczącego się przy ul. Świer-

czewskiego była; przyszli, weszli na dach, zeszli i do tej pory nie pokazali się. A nam wieje, mieszkamy „pod chmurką”, śnieg pada na klatkę schodową, robią się kaluże, przemakają wycieraczki i zimno wleciało się do mieszkań. Na takie wietrzanie klatek trochę za wcześnie, bo to pełnia zimy. Ktoś widocznie pomylił pory roku. Dwa lata temu zgłoszone było również „smołowanie” dachu; różni ludzie uchodzą za „równo” kuja dach, a nam w trakcie opadów deszczu leje się po ścianach. W tej sprawie również do tej pory nikt nie pokazał się na naszym „zaczarowanym dachu”.

WIESŁAWA KACZMAREK
Legnica, Drukarska 29/11

Za czy przed

Jerzy J. Kaczmarek

Jest taki monolog Pietrzaka, w którym tenże rozważa, jak zwykłe ironizując, czy jesteśmy za czy przed Albanią. Ja nie wiem. Nie znam tego kraju. Ale wiem jedno. Jakieś głupie dziesięć lat temu byliśmy potęgą, przynajmniej na kraje demokracji ludowej. To nie propaganda sukcesu, tylko obiektywna ocena naszego ESPU, jak fachowcy nazywają. Elektroniczny Sprzęt Powszechnego Użytku.

A teraz? Gdzie jesteśmy teraz? Wbijam zęby w ścianę i wyję długo a przeciągle, bowiem potworne wieści docho-
dza mnie, no, żeby jeszcze z USA to pół biedy, ale... z Czechosłowacji. Oni tam mają łeb do interesów. Oto, pom-
yśleli sobie mniej więcej tak: Dotych-
czasowa, analogowa technika zapisu
dźwięku ma się ku końcowi. Świat fo-
nograficzny przeżywa trojakiego rodza-
ju rewolucję po pierwsze: zapis cyfro-
wy o niespotykanej jakości. Po drugie:
płyta kompaktowa. Po trzecie: video.
Jeżeli się nie dostosujemy do tendencji
światowych, to będzie to zamknięcie
drzwi dla popularyzacji w świecie cze-
chosłowackiej twórczości muzycznej. A
za tym - idzie niebagatelna strata ekono-
miczna. Wzięli więc bracia Czeši kom-
puter osobisty i zaczęli sobie kalkulowa-
wać. Coż wykalkulowali?

Przedzie wszystkim MC 900. Oto firma TESLA pod tym właśnie symbolem literowo-cyfrowym wprowadza na własny rynek dyskofon, czyli laserowy odtwarzacz płyt kompaktowych. Tak więc jest na czym odtwarzać. A czy jest co?

I o tym pomyślano, nawiązuując kontakt z dwiema firmami: erefenowska ARIOLA i japońska NIPPON COLUMBIA. Charakterystyczny dla myślenia czechosłowackich specjalistów jest dobór materiału - dźwiękowego - Oni już od lat

gdzie tylko, mogą tam upychają swoich, krajowych twórców, zarówno kompozytorów jak i wykonawców. Przelto na „kompaktnych deskách” znajdujemy na razie nazwiska Dworżaka, Janáčeka, Smetany, Suka, Myšlivcečka. Jest to bardzo logiczne podejście do sprawy. Beethovena nagrywają wszyscy. Naszym więc celem będzie, by z takim samym entuzjazmem nagrywano Smetanę. Zysk dla kultury narodowej, ale i ekonomiczny, bo przecież nie jest dla nikogo tajemnicą, że nasi sąsiedzi dobrze obróćą w palcach każdą koronę, nim ją wydadzą. W tym coś musi być

A że — niejako przy okazji — uda się załatwić parę płyt wykonawców zagranicznych? Przecież na tym polega dobry handel: na targowaniu. My wam to, wy nam tamto. Tak więc — póki co — czechosłowackie nastolatki mają do dyspozycji trzy pozycje: WHAM! — „Make It Big” (lic. holenderski CBS), TOTO — „Isolation” (również CBS) oraz YES — „90125” (amerykański ATLANTIC). Jest to stan na koniec 1985 r. Nie wiem czy jesteśmy za czy przed Albanią, lecz w dziedzinie płyty kompaktowej i dyskoponu jesteśmy daleko za Czechosłowacją. A będziemy jeszcze dalej za trzy lata, gdy zostanie uruchomiona wytwórnia płyt kompaktowych w Łodziach. Do tego czasu jest przewidywany import najbardziej poszukiwanych pozycji.

Nie będzie więc szoku, gdy dodam, że leżymy także w kategorii video. Ot już dziś, wszędzie tam, gdzie dzieją się rzeczy o randze wydarzenia artystycznego, pojawia się ciężarówy wóz, z wyglądu podobny do „tirowskiej” łódki. Na burcie-wymalowany symbol SUPRA-PHONU i napis MUSIC VIDEO. To przewożone studio video — standardzie światowym Rzecz jasna — nagrywa

głównie swoich twórców, by ich korzystnie sprzedać lub wymienić. Warto, przy okazji nadmienić, że prawnicy czesłowski dokonał wielu ustaleń w kwestii produkcji i rozpowszechniania videokaset. Temat, który u nas doczekał się jedynie prasowej pyskówki, ale nie rzetelnych rozwiązań.

Tu nasuwa się wniosek. Jeden, ale za to generalny. Istnieją kraje w bloku państw socjalistycznych, które połyły, że szuka to również ciężkie pieniądze. Że fonografia to przyszłowiowa kura znośząca złote jajka. W związku z tym chodzi mi po głowie pytanie. Ile straciłiśmy na samym tylko Chopinie i Pendereckim, pozwalając, by nagrywali ich inni?

Boję się, że to pytanie mogłoby wywołać standardowy polski rezonans: zakaz nagrywania dla firm zagranicznych. Łatwiej bowiem coś skasować niż usprawnić. Bo też prawdą jest, że poprawa polskiej fonografii, czyli — dorównanie przynajmniej Czechosłowakom, wymaga ciężkich dolarów. Skąd je wziąć, gdy brakuje proszku do prania? Jest to jedno z pytań idiotycznych. Fonografia daje pewność zysku i to sporego, a więc NALEŻY inwestować by zarobić. A chyba nikt normalny nie powie, że nie mielibyśmy czego sprzedawać całemu światu. Cholera mnie bierze, gdy na Chopinie robią szmalac Japończycy. Anglicy i inni tacy, tylko nie my. My zadowalamy się stwierdzeniem, że „Chopin wielkim kompozytorem jest” i to w pełni zaspokaja nasze mocarstwowe ambicje. Ho ho, ile byśmy mogli, gdyby nam się tylko chciało? Ale nam się nie chce. Może z powodu zakazoreniczego poglądu, że naprawdę „zarobić można” jedynie na węglu i „Polish ham”? Jakos powoli dociera do nas, że również mikrokomputery to też pieniądze. Poczekać. Czy dożyję czasów, gdy Japończycy będą workami przywozić dolary na ulicę Długą, gdzie rezyduje dyrekcja POLSKICH NAGRAN? Ze co? Ze bzdura? Ludzie, a dlaczegoż to Chopin i Penderecki miały być gorszym towarem niż Dworzak czy Smetana? No, dlaczego? Jedyne z tego powodu, że dysponujemy technologią z epoki kamienia tłuczonego?

Deficyt w kranie

Występując w trybie prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa, w związku ze skierowaniem do prokuratora wojewódzkiego w Legnicy listem kobiet zamieszkałych na osiedlu Kopernik I w Legnicy dotyczącym kłopotów z wodą, z jakimi borykają się mieszkańcy Legnicy, a wynikających z decyzji prezydenta miasta Legnicy ograniczającej dostawy wody pitnej do celów gospodarstw domowych — wnosząc o rozważenie możliwości zmiany przedmiotowej decyzji w kierunku ustalania bardziej dogodnych czasokresów dostaw wody do mieszkań.

Niewątpliwie wszyscy zdajemy sobie sprawę z faktu, iż w sytuacji obecnej miejska sieć wodociągowa nie zaspokaja potrzeb społeczeństwa w zakresie ilości wody dostarczonej do mieszkań, jednakże czasowo określone w decyzji obywatela prezydenta, o której mowa wyżej, dostawy wody powodują szereg uciążliwości dezorganizując życie mieszkańców.

W związku z powyższym proszę o ustosunkowanie się do całości problemu, rozważenie możliwości cofnięcia przedmiotowej decyzji bądź jej zmiany w kierunku rozszerzenia dostaw wody do mieszkań, co z pewnością przyczyni się do poprawy sytuacji, a tym samym zapobiegnie „magazynowaniu” wody przez społeczeństwo.

Mgr LILA ZYŚKO
zastępca prokuratora rejonowego
w Legnicy

W zdumienie wprawiała mnie ilość 300—330 litrów wody zużywanej na dobę przez mieszkańca Legnicy i na przy znacznych ograniczeniach dopływu! Jest to przecież życie ponad dwukrotnie wyższe od ilości zużywanej przez mieszkańców Europy zachodniej. Tam oczywiście lokator płaci za wodę i dlatego ja oszczędza.

U nas nie jesteśmy w stanie założyć liczników w każdym mieszkaniu. Musimy jednak zainstalować liczniki na wodę zimną i ciepłą w każdym budynku. Pozwoli to na ustalenie dokładnej ilości wody zużywanej przez mieszkańców, jak również na ustalenie wielkości przecieków wody w sieciach. Czyżby ich nie było?

Kontrola odczytów liczników wskaże w jakich budynkach jest nadmierne zużycie, a administracje mogą poprzez przeglądy likwidować przecieki w budynkach i mieszkaniach, włączając w to lokatorów (cieknące krany, spłuczki itd.). Robiło się to jeszcze nie tak dawno temu. Powszechne wprowadzanie ryczałtów za dostawy wody jest najwęższą przyczyną jej marnotrawstwa, zarówno przez lokatorów jak i dostawców, a z marnotrawstwem wiążą się podwyżki kosztów produkcji wody i podwyżki czynszów.

J.K.
b. długoletni pracownik MZBM
w Legnicy

Notki

▲ I pomyśleć że to już po raz dziesiąty odbędzie się Ogólnopolski Młodzieżowy Przegląd Piosenki, pierwotnie w Toruniu, a od pięciu lat we Wrocławiu. Przegląd jest bodaj najbardziej sztanदारową akcją kulturalną Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Obserwuję tę imprezę od samego początku i nigdy nie ukrywałem tzw. mieszanych uczuć, bo nadal nie jestem pewien czy ZSMP — bądź co bądź organizacja o niezbyt piosenkarskim charakterze — powinna zajmować się umuzykalnianiem młodzieży. Odbieram więc OMPP jako próbę stworzenia pewnego porządku na bagnistej niwie krajowego „szolbiznesu”. Co z tego wynika? Postaram się odpowiedzieć w ROCKONESANSIE za miesiąc, po obejrzeniu jubileuszu.

Notabene, wśród wielu informacji zawartych w biuletynie prasowym nr 1 OMPP znalazłem jedną zdroworozdkową. Oto kierownictwo programowo-artystyczne nadal "dierży w dłoniach" Lech Nowicki, były szef muzyczny programu trzeciego. Ci, którzy słuchając „trójki” wiedzą, że program ten drastycznie zmienił swe oblicze muzyczne po usunięciu Nowickiego. Po prostu stał się nijaki czyli bardzo podobny do „jedynki”.

▲ Odnajdujemy nowy duet wokalny. Krzysztof Kravczyk i Bogdan Smolen. Po nagraniach z BOLTEREM i KLIN-CZEM teraz pora na kabaret. Ciekawe, kto jeszcze zechce podbudować piosen-karski autorytet pana K. K.? Pozosta-ła już chyba pani V-2 i orkiestra Ma-kSYMIAKA albo RAJSKIEGO. Mogłaby też w grę wchodzić jakaś grupa punkowa. No cóż, cel uświęca środki.

▲ Reprezentantami Polski na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie będą: Edyta Geppert, VOX (swoją drogą, ten znakomity zespół miał pecha, żeby ze swoją muzyką „wpaso-

wać się" w fale rocka! To jeden z niezliczonych przypadków, kiedy rock przylatuje autentyczny talent) oraz — uwa-
ga zwolenniczki — sam Shakin' Dudi. Boję się tylko, że międzynarodowa publiczność, nie znając wszelkich możliwych twarzy Irka, odbierze go jedynie jako imitatora pana S. Stevensa. Wszystko zależy od doboru repertuaru. Zrozumiem mnie każdy, komu udało się kupić „poltonowską" płytę: „Irek Dudek nr 1". Dudek! Nie dać się tym nudnym sopokiem smutasom!

▲ Coś mi szeptało, by nie iść na koncert wdowy po Lennonie. Sądząc z tonu relacji prasowych, miałem rację. Leciwa pani Ono — jak dotąd — nie nauczyła się śpiewać. Na szczęście mamy dobrze wychowaną publiczność. Sądząc z nagrań — pani Ono powinna zostać wygwizdana.

▲ Natomiast nie przyjedzie do Polski Jasiu Szmalec czyli Johnny Cash. Szkoda. Bardzo lubię człowieka. Niestety, rzecz cała rozbiła się o prozę życia, czyli o „szmalec” właśnie. Nie mamy.

Rozwiązania konkursów

„CZY ZNASZ LEGNICĘ I ELPO?”

Na konkurs pod tym hasłem ogłoszono 7 lutego br. na laach „Życia Legnickiego” nagrody 3673 odpowiadzi z tego 2819 prawdziwych. Nagrody ufundowane przez „Elpo” i Towarzystwo Miłośników Legnicy wylosowali: **A TELEWIZOR KOŁOROWY** — Helena Zielińska, ul. Południowa 9, 59-220 Legnica, **A RADIO STEREO** — Danuta Czarnecka, ul. Poznańska 43/63 m 7, kl. a, 59-220 Legnica, **A KSIĄŻKI** — Mirosława Zakrzewska, ul. Henryka Pobożnego 12/7, 59-220 Legnica, Piotr Hudeczek, ul. Kasprzowicza 31, 59-220 Legnica, Irena Kawecka, ul. Hoża 3, 59-330 Ścinawa, Zofia Kupna, ul. Zymierskiego 3/3, Środa Śląska, Eugeniusz Kędziński, ul. Włókna 55, 59-220 Legnica, Maria Głysińska, ul. Kaszarska 34/2, 59-220 Legnica, Henryk Chromy, ul. Pomorska 36/10, 59-220 Legnica, Bogusława Siczek, ul. Świątokrzyska 10/10, 59-220 Legnica, Kazimierz Misiorek, ul. II Armii Wojska Polskiego 55, Miłkowice, Edward Kozakowski, ul. 1 Maja 33/6, 59-220 Legnica.

Nagrody zostaną wręczone 8 kwietnia br. o godz. 16.00 podczas spotkania, które odbędzie się w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki w Legnicy, Rynek 33. Zapraszamy laureatów konkursu.

„ZABEZPIECZ SWOJE MIESZKANIE I GOSPODARSTWO PRZED POŻAREM”

Tak brzmi prawdziwe rozwiązanie „Konkursu brażaczego” z numeru 8/86 „Konkretów”. Wpłynęło 19 191 rozwiązań z tego 18 917 prawdziwych. Nagrody rzeczowe wylosowali: **RADIO „DOROTA”** – Anna Sieradzka, ul. Bierała 16/1, 59-400 Jawor, **▲ GITARA** – Krystyna Skuła, Radziechów 36, 59-517 Olszanica, **▲ LYZYWO** – Bogumiła Gajewska, Jurków 29, 59-253 Raciborowice, **▲ PLETYWO** – Maciej Karyś, ul. Tulipanowa 3, 59-220 Legnica, **▲ SPWÓR** – Waldemara Smolowicz, ul. Skłodowskiej 5/15, 59-300 Lubin, **▲ LAMPA** – Henryk Poskrobko, ul. Mickiewicza 53/75, 67-200 Głogów, **▲ TABORET** – Halina Anisimowicz, ul. Marsa 6/12, 59-220 Legnica, **▲ MAKATA** – Renata Zielenka, ul. Komuny Paryskiej 4/1, 59-700 Bolesławiec, **▲ ALBUM** – Adam Jabłoński, ul. plac Wolności 30/5, 59-860 Gryfów Śląski, **▲ KOMPLET** – Andrzej Gryniewicz, ul. Feliksa 1, 59-220 Legnica, **▲ Agnieszka** – Feliks, ul. Wolności 10/6, 59-500 Złotokrzyszka, **▲ NAGRODA NIESPODZIANKA** – Darek Jastrząb, ul. Świętokrzyska 15/8, 59-220 Legnica.

Nagrody do odebrania w Komendzie Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Legnicy, ul. Piotra i Pawła 4, p. 102, w godzinach od 8-15. Codziennie.

Pod jajkiem



- A GDYBY TAK W RAMACH WZBOGACENIA ASORTYMENTU WPROWADZIC DO HANDLU JAZKA ŚWIECONE...

Jujka

Kiedy na spotkaniu z prezydentką Genowefą Gren działacz sportowy Władysław Słajkowski mówił o trudnościach niektórych głogowskich dzieci nie mających dostępu do obiektów sportowych, w załączonych placówkach szkolnych zadziała. Stwierdzono, że robi się wiele, aby wychowaniem fizycznym objąć wszystkie dzieci. A że nie wszystkie (zwłaszcza te najmłodsze) mogą korzystać z sali i basenów, to już inna sprawa. Po prostu obiekty pękają w szwach i nie są w stanie wszystkich pomieścić. Związkiem, że do wspomnianych SP 10 i SP 11 uczęszcza znacznie więcej uczniów, niż to przewidują normy oświatowe. Przyjeżdżcie do nas — mówiono — to przekonacie się na miejscu, jak jest naprawdę, jakie mamy kłopoty i czym się możemy pochwalić. Skorzystaliśmy z zaproszenia i odwiedziliśmy szkoły z głogowskiego „Kopernika”.

STARSZA WIEKIEM

jest „dziesiątka”. Chciano ją wybudować z dużym rozmachem, ale nie ustrzeżono się błędów. W projekcie wprost tragicznie zaplanowano obiekty sportowe. Niemal wszystko trzeba było zmieniać, a nawet przerabiać na nowo. Jakos z trudem uporano się z kłopotami i dziś szkoła, jeśli idzie o obiekty sportowe, może być wizytówką miasta.

Już samo otoczenie „dziesiątki” świadczy o dużej randze nadawanej wychowaniu fizycznemu. Są tam dwa boiska. W czynie społecznym wybudowano trybunę 60-metrową bieżnię kortową. W najbliższym czasie powstanie stadion lekkoatletyczny z 200-metrową bieżnią okólną, a trochę później tzw. zielona sala gimnastyczna. W pracach społecznych dużo pomagała huta miedzi i członkowie sekcji piłki ręcznej Chrobrego Głogów, którzy na co dzień korzystają ze szkolnych obiektów. Największy problem był z basenem. Projektów nie udało się generalnie zmienić. Nie ma podwójnego oszklenia, co jest szczególnie odczuwalne zimą. Już teraz basen wymaga remontu (rozpocznie się w czerwcu) i to zaledwie po trzech latach funkcjonowania. Trzeba będzie na ten cel wydać 4-5 mln zł. Całe szczęście, że błędów nie popełniono w innych, później budowanych obiektach, a m. in. w SP 11 i polkowickim Zespole Szkół Ogólnokształcących.

Na boiskach, sali i basenie nie kończą się szkolne obiekty. W okazałym budynku znajduje się mała sala gimnastyczna (24x12 m), zaadaptowana też salkę do gimnastyki korekcyjnej, którą objęto około 300 uczniów. W tej sytuacji wydawać by się mogło, że — przy dobrej i wysoko kwalifikowanej kadry specjalistycznej — nic nie powinno stać na przeszkodzie w prowadzeniu zajęć z młodzieżą. Chodzi jednak o to, że w 75 klasach uczy się 2532 dzieci, a powinno ich być nie więcej niż 1600-1800. Trudności potęgują się, jeżeli weźmiemy pod uwagę prowadzenie obowiązkowej nauki pływania w trzech najmłodszych oddziałach. W tej sytuacji nikt nie jest w stanie zapewnić wszystkim możliwości korzystania z sali i basenu. Trzeba ćwiczyć na korytarzach. Sala i basen trzeba również udostępnić pracownikom huty miedzi, sportowcom Chrobrego, nie mówiąc już o organizacji różnych imprez szkolnych, miejskich i rejonowych.

Tego rodzaju trudności jakoś się przezwycięża, o czym dobitnie świadczy rozwój szkolnego sportu. Prężnie działają sekcje pływania, siatkówki dziewcząt i piłki ręcznej chłopów. Uczniowie startują we wszystkich imprezach Szkolnego Związku Sportowego. Pływacy reprezentują barwy MKS Piast i już osiągały znaczące rezultaty w dołnośląskim makroregionie. Siatkarki od trzech lat stale występują w finałach Wojewódzkiej Spartakiady Młodzieży, a piłkarze ręczni są obiecującym zapleczem II-ligowego Chrobrego. W ciągu sześciu lat

istnienia szkoła ma już widoczną dorobek i uznaje to należy za rzecz godną pochwały.

„JEDENASTKA”

jest młodszą siostrą „dziesiątki” i funkcjonuje zaledwie od trzech lat. Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane wznowiło ją z dużym rozmachem. Leży blisko swojej sasiadki, ale znacznie się od niej różni. Również jeżeli idzie o obiekty sportowe. Tym razem nie popełniono starych błędów, co jest odczuwalne na każdym kroku. Wszystkie pachnie jeszcze świeżością, gdyż obiekty są eksploatowane dopiero od połowy września ubiegłego roku. Szkoła posiada dobrze przygotowane boiska do gier zespołowych, trawiaste do piłki nożnej i 100-metrową bieżnię lekkoatletyczną. Zaję-

bu Miedziak, zakładem opiekuńczym. Szkolny basen czynny jest bez przerwy w godzinach 7-21, a w soboty do 16. Udostępnia się go także szkołom podstawowym: 8, 3, 2 i 12 oraz pracownikom ZOS. W ten sposób sala i basen eksploatowane są w maksymalnym stopniu. Nie są to jedyny kłopoty pedagogów i dyrekcji szkoły. Już teraz okazuje się, że baza jest jeszcze za skromna. To samo dotyczy jej wyposażenia. W tej sprawie nie chodzi jedynie o pieniądze, które w końcu można znaleźć. Cała rzecz w otrzymaniu rachunków za zakupiony sprzęt. Głogowski sklep sportowy dysponuje rachunkami tylko na pięć proc. sprzedawanego sprzętu, a miejscowa Składnica Harcerska w ogóle nie wystawia rachunków. Dziwne to, ale niestety, prawdziwe. Nie mając dostatecznej ilości sprzętu, trudno myśleć nie tylko o rozwijaniu sportu, ale także



Fot. ARK

Dzieci chcą pływać

Zygmunt Łuszczyński

cia prowadzi się także na pobliskim boisku ADM i oczywiście na... korytarzach. Uczniowie korzystają też z salki do gimnastyki korekcyjnej, a przedszkolacy z oddzielnej sali. Wszystko to jednak nie wystarcza i w najbliższym czasie na jednym z korytarzy położony jest parkiet, zamieniający go w coś w rodzaju sali do ćwiczeń. Czyni się także starania o uzyskanie przyszkolnego placu, na którym wybuduje się stadion lekkoatletyczny — z bieżnią okólną i boiskiem trawiastym. Nie zapomni się o małych trybunach i ogrodzeniu całosci. Wszystko przy dużej pomocy wyprobowanych opiekunów.

Troska o dobre utrzymanie istniejących i budowę nowych obiektów nie jest w „jedenastce” dziełem przypadku, lecz rezultatem życiowej konieczności. Również i ta szkoła jest wyraźnie przepełniona. W 58 oddziałach uczy się 1774 dzieci i 156 przedszkolaków. Prowadzi się 15 grup gimnastyki korekcyjnej, a zajęciami objęto prawie 150 dzieci. Ponadto istnieją trzy grupy gier i zabaw, a także sekcje koszykówki, siatkówki, piłki ręcznej i lekkiej atletyki. Dużą rolę udostępnia się siatkarzom i piłkarzom ręcznym Chrobrego, członkom klubu

o właściwym prowadzeniu zajęć z wychowania fizycznego.

DWIE SASIADUJĄCE SZKOŁY

różnią się pod wieloma względami. Łączy je jednak jedno: obie żyją sportem, co jest widoczne w każdym miejscu. Starają się stworzyć dzieciom jak najlepsze warunki do jego uprawiania. Oboje nie posiadają długich tradycji, ale mogą się pochwalić sporty osiągnięciami. Dreczy je także jeden kłopot: duże przepełnienie powodujące trudności w prawidłowej realizacji szkolnego programu wychowania fizycznego. W obu placówkach niecierpliwie czeka się na mijający wyz demograficzny i zakończenie budowy leżącej w pobliżu „dwunastki”. Tylko wówczas zmniejszy się liczba uczniów, a ci, którzy zostaną, będą mieli w miarę optymalne warunki do masowego uprawiania sportu. Tak więc w przyszłości na głogowskim osiedlu „Kopernik” powstanie prawdziwy kombinat sportu szkolnego, którego z pewnością zazdrościć będą inne miasta zagłębia miedziowego.

Zabrakło szczęścia

Z dużym zainteresowaniem oczekiwano na sobotni występ piłkarzy Zagłębia Lubin w Łodzi. W meczu tym faworytem był oczywiście liderujący Widzew, ale lubinianie nie chcieli tanio sprzedać swej skóry. Ostatecznie pojedynek wygrali łodzianie 1:0. Widzew z trudem radził sobie z beniaminkiem i do przerwy utrzymał się wynik bezbramkowy. W tym okresie goście grali bardzo ostrożnie w obronie i ich taktyka okazała się skuteczna.

Po zmianie stron zagłębiacy mieli idealną sytuację do objęcia prowadzenia. W 50 min. Kujawa ostro strzeliła z ponad 20 metrów. Bolesta sparował piłkę w pole, a nadbiegający Stelmasiak nie trafił do prawie pustej bramki. Za chwilę szybki kontratak Widzewa i pozostawiony bez opieki, na polu karnym, Jaworski nie dał żadnych szans Koszarowskiemu. Nie mając nic do stracenia goście zaczęli śmiało atakować i gospodarze znaleźli się w dużych opalach. Lubinianie mieli jeszcze jedną szansę na zdobycie gola. Pod koniec meczu po dośrodkowaniu Ptaka na pozycję wybiegł Stelmasiak, ale minął się z piłką. Pomimo przegranej goście otrzymali duże brawo od publiczności, a najlepszym piłkarzem na boisku był niewątpliwie stoper — Krzysztof Budka. W meczu tym Zagłębie wystąpiło w składzie: Koszarowski, Mądrachowski, Budka, Turkowski (od 72 min. Kubot), Pietrzykowski, Kujawa, Kowalski (od 70 min. Zeler), Kurant, Stelmasiak.

Już jutro, 29 marca, kolejne, duże emocje lubinianie podejmują obrońcą tytułu mistrzowskiego Górnika Zabrze. Ten frapejący pojedynek rozpocznie się o godz. 15.

W równym rytmie walczą II-ligowcy z Głogowa. Chrobry po wysokim zwycięstwie 3:0 nad opolską Odrą grał w Szczecinie z zawsze groźną Stalą Stocznia. Do większych niespodzianek jednak nie doszło. Głogowianie uzyskali w Szczecinie cenny wynik bezbramkowy i umocnili się w czołówce tabeli. W najbliższą sobotę Chrobry podejmie na własnym stadionie Szombierki Bytom, a pojedynek ten rozpocznie się o godz. 15.

Po piłkarzach ekstraklasy i drugoligowcach startują do rundy rewanżowej zespoły III ligi, a wśród nich walcząca w grupie V Miedź Legnica Beniaminek z Legnicy walczyli jesienią ze zmiennym szczęściem, ale na wiosnę zapowiedział atak na czołowe pozycje, zwłaszcza że podejmuje u siebie wyprzedzające go zespoły Pierwszego meczu legnickian rozegrają na wyjeździe z Pafawagiem Wrocław. Oto dalsze spotkania drużyny Miedzi:

6 kwietnia: Miedź Legnica — Ostrovia,
13 kwietnia: Lechia Pięchowice — Miedź,
20 kwietnia: Miedź — Victoria Wałbrzych,
27 kwietnia: Chemik Kędzierza — Miedź,
4 maja: Miedź — Pogoń Oleśnica,
11 maja: Górnik II Wałbrzych — Miedź,
18 maja: Miedź — Polonia Głubczyce,
25 maja: Kryształ Stronie Śląskie — Miedź,
1 czerwca: Miedź — Metal Kluczbork,
8 czerwca: Czarni Żagań — Miedź,
15 czerwca: Śląsk II Wrocław — Miedź,
22 czerwca: Miedź — Piast Nowa Ruda.

Krótko

W Oleśnicy rozegrano biegi przełajowe młodzików makroregionu dolnośląskiego. W rywalizacji drużynowej drugie miejsce zajęła drużyna Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Złotoryi i zakwalifikowała się do finału centralnego. Wśród chłopów SP Gieraltowiec uplasowała się na trzeciej pozycji. Indywidualnie pierwsze lokaty wywalczyli: Edyta Kostrzewa ze Złotoryi i Mirosław Fundanich z Gieraltowca.

Bardzo dobrze spisali się lyżwiarze szyby. Cuprum Lubin w mistrzostwach Polskiej Szkoły Związku Sportowego. Dziewczeta zajęły drugie miejsce, a chłopcy czwarte miejsce. Indywidualnie Violetta Szustak uplasowała się na pierwszej pozycji.

W pojedynkach spartakiadowych młodzieży lubinianie zdobyły cztery medale. Violetta Szustak wywalczyła srebro i brąz, a Mariola Nopora dwa medale brązowe.

W Cieszyńcu odbył się finał centralny Igrzysk Młodzieży Szkolnej w Błękitnej Sztafecie. Reprezentująca województwo legnickie SP 7 z Lubina (opiekun Stanisław Tursa) zajęła 14 miejsce, występując w składzie: Anita Zabiela, Beata Cetnarska, Urszula Rendińska, Urszula Marud, Renata Dańczak i Joanna Bak.

W Głogowie odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze LZS rejonu głogowskiego. Podczas spotkania ogłoszono wyniki współzawodnictwa międzygminnego. Zwyciężyli Gaworzyce, przed Żukowicami i Kotłą. Dotychczasowemu przewodniczącemu rady rejonu Józefowi Ziębło wręczono odznakę „Zasłużony działacz LZS”. Nowym przewodniczącym wybrano Janusza Mroza.

W Rzeszotarach obradował zjazd sprawozdawczo-wyborczy Gminnej Rady LZS w Miłkovichach. Nowym przewodniczącym rady został Jerzy Lewandowski, a przewodniczącym komisji rewizyjnej Ryszard Jórniak — obaj z Miłkovich.

Głogowscy brydżyci zorganizowali ogólnopolski turniej z okazji 41 rocznicy wyzwolenia miasta. W rozgrywek indywidualnej zwyciężył Jan Iwanowski (BKS Bolesławiec), przed Edwardem Kubickim (Lubtur Zielona Góra) i Antonim Ochodem (Chrobry Nowogrodziec). W turnieju par triumfowali Ochód i Olenderok (Nowogrodziec). W turnieju startowało 80 zawodników z sześciu województw.

W Gdańsku zakończyły się indywidualne bokserskie mistrzostwa Polski. Na najwyższym podium stanął w wadze superciężkiej Janusz Zarenkiewicz.

Zagłębia Lubin, który nie rozegrał jednak finałowego pojedynku, gdyż Marek Palucki ze Słupska nie stanął do walki. Dwa tytuły wicemistrzowskie wywalczyli również pięściarze z Lubina — Wojciech Misiak w wadze średniej i Mariusz Łukasik w ciężkiej.

Po turnieju ustalono skład reprezentacji Polski na Mistrzostwa Świata w Reno (USA). W gronie reprezentantów znalazł się Janusz Zarenkiewicz.

Z Montrealu otrzymaliśmy pozdrowienia od trenera Piotra Biegaja oraz dwóch akrobatów Piotra Matuley i Pawła Biegaja. Cała trójka serdecznie pozdrawia wszystkich czytelników i donosi, że trenuje bardzo intensywnie i przygotowuje się do tournée po Kanadzie i USA. Za pozdrowienia serdecznie dziękujemy.

Równouprawnienie

Ryszard Adamów

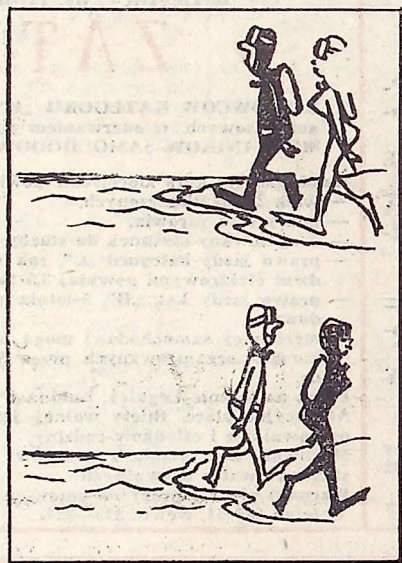
I. Jesteśmy, rzecz można, jedną nogą już w dwudziestym pierwszym wieku i zafacania właściwie u nas nie ma. Z ciężkich i okrutnych okowów ciemnoty sanacyjnych dziadów (i co starszych ojców) kraj nasz otrząsnął się dosyć dawno i my, jego współcześni obywatele, w pełni świadomi wzniosłych celów, maszerujemy różno w lepsze, wspanialsze czasy, ku — jak to się mówi — świetlanej przyszłości. Oczywiście ten i ów jeszcze i teraz warcholi, mąci naszą wodę, rzuca nam kłody pod nogi, bo nawet i teraz zdarzają się typy mało uświadomione, element aspołeczny, wredny i zafacany, który — dajmy na to — nie uznaje równouprawnienia kobiet. A przecież w socjalizmie równouprawnienie płci to sprawa święta i nie-naruszalna, zwłaszcza — ma się rozumieć — równouprawnienie kobiet, jako że i one, kobiety, maszerują z nami nogą w nogę, a nawet, mówiąc szczerze, wyprowadzają nas o dobre pół kroku. Dlatego każdy przejaw dyskryminacji kobiet piętnujemy bez pardonu i z całą stanowczością — prywatnie i instytucjonalnie. Ale choć piętnujemy, zdarzają się na tym polu przeróżne, niekiedy wielce obrzydliwe historie. A jedna z takich historii, jak gdyby żywcem wzięta z gęstych mroków wczesnego średniowiecza, miała miejsce w ubiegłym roku w dolnośląskim mieście W.

II. Otóż w mieście W. mieszkali sobie państwo D., Jan i Lucyna, bezdzietne małżeństwo na dorobku. On, trzydziolatek, pracował w jakiejś spółdzielni, która zajmowała się dachami czy oknami, a może i dachami i oknami. Ona, o sześć lat od niego starsza, prowadziła dom i dorabiała chałupniczo, haftując makatki, najczęściej Świętą Familję lub tylko Dziewicę z Dzieciątkiem, bez ubogiego, cięśli — Józefa; w okresie Wielkanocy miała również coś tam do czyszczenia z jajami, malowała je podobno.

Jakkolwiek by spojrzeć, choćby najbardziej życzliwie i bez żadnych uprzedzeń klasowych, trudno było uznać małżeństwo D. za dobrane. Zwłaszcza od strony wizualnej. Strona wizualna, otwarcie mówiąc, przedstawiała się wręcz tragicznie. On: smukły brunecik, przystojny, z bakami przyciętymi za uszami, wąsikiem à la Clark Gable i bujną czupryną — istny okaz amantów w solidnym, przedwojennym wydaniu. Ona, przykro powiedzieć, wprost maskarą: tęgawa krowa z wyliniąłym łbem, kaprawymi oczkami, gębą zrytą niczym orzech włoski i nogami jak polana, a przy tym już dwukrotna rozwódka. I na dodatek o sześć lat starsza i bez grosza. A i jeszcze niepewnego pochodzenia, bo wychowana w sierocińcu zakonnym. Muzyką współczesną też się nie interesowała. Krótko mówiąc, meżalians niesłychany i na żaden zdrowy rozum niewytłumaczalny. Można by rzec: że Jan D. żeniąc się był w trupa zalany lub niezbyt dobrze przyjrzał się narzeczonice, co naturalnie temu i owe-mu się zdarza i co prędzej czy później bokiem wychodzi. Ale nie, bo — rzecz zadziwiająca — Jan D. wciąż, nawet po dwóch latach współżycia, był szalenie zazdrosny o małżonkę. Tak szalenie, że aż popełnił szaleństwo i — nie ma co ukrywać — zmusił małżonkę do noszenia... pasa cnoty, który to pas skonstruował osobiście on sam, Jan D., z nierdzewnego metalu i plastiku i zaopatrzył w nowoczesny zamek cyfrowy. Lucyna D. nosiła ów pas cnoty blisko rok i nie wiadomo, jak długo by jeszcze to trwało, gdyby Jan D. nie został aresztowany za usiłowanie ograbienia pewnego magazynu.

III. Zasy są, jak wiadomo, ciężkie. Orsa leci na łeb na szyję, do do-naturalnie, a radosna łęcza od-nowy ciągle jeszcze dość słamazarnie i z oporami wspina się na nasze niebo.

Wierzmy oczywiście i jesteśmy o tym szczerze i głęboko przekonani, że — jak to kiedyś powiedział pewien znany mąż stanu — i na naszej ulicy będzie święto. Na razie jednak każdy dorabia sobie gdzie może i jak może. Jedni pracują, inni handlują, jeszcze inni spekulują, a niektórzy, wstyd powiedzieć, po prostu kradną. I, co ciekawsze, ci, co kradną, wcale nie wyglądają na złodziei. Noszą się na ogół schludnie, codziennie się golią, piją w miarę rozsądnie, a nawet, rzecz można, mieszczą się w przeciętnej normie ideologicznej. Żadne tam zakazane morderstwa, żadne hur-bure i obszarpane indywidua. Kiedy trzeba odskoczyć, kiedy trzeba odstąpić w autobusie swoje miejsce sparlizowanej starszuszce lub weteranowi-zbowidowcowi, czytają „Trybunę Ludu” i „Rzeczywistość”, pluja tylko do spluwaczek i nie zaśmiecają chodników. A nawet, co już wygląda na czary, nie



wierzą „Wolnej Europie”, lecz naszej telewizji. Słowem, zupełnie nowy typ obywatela-złodzieja. Osobliwe to zaiste zjawisko, lecz charakterystyczny twór czasu kryzysu.

Do takich właśnie osobników zaliczał się Jan D., pozornie odpowiednio wyprofilowany społecznie, a także politycznie, bo choć z partią rozstał się w roku 1980 — co zresztą wówczas było dość modne — oficjalnie popierał aktualną linię, potępiał właściwie i we właściwy sposób i głosił jak należy, poza tym czystutki, wypucowany, ukladny i grzeczny. A w rzeczywistości, gdyby mu tak wejrzeć w duszę, wprost kanalia i sukinsyn.

IV. We wrześniu ubiegłego roku spółdzielnia zatrudniająca Jana D. otrzymała od pewnej składnicy artykułów tekstylnych zlecenie zainstalowania w magazynie składnicy świetlika, czyli inaczej mówiąc — oszklonego okna w dachu. Robotę tę kazano wykonać Janowi D., który będąc dekarzem, był po trosze i ślusarzem, jako że kiedyś pracował w tym charakterze w za-jedni tramwajowej.

Magazyn składnicy tekstylnej, w którym Jan D. miał zainstalować świetlik, okazał się obszernym, murowanym, dość wysokim barakiem. Z zewnątrz — nie nadzwyczajnego: kryty blachą płaską dach, okratowane okno, masywne, metalowe drzwi, gaśnica, tablica z czerwonym napisem: „Palenie surowo wzbronione”, pod frontową ścianą — skrzynia z piaskiem, łopata i wiadro; bosaka nie było, podwędzili. Z zewnątrz tedy nie nadzwyczajnego, żadne tam rypiec-pypiec. Za to w środku — istne cuda: cudenka: wełny, welenki, jedwabie, sztruksy, kretony, alpagi, bro-

katy, i diabli wiedzą co; jakby na zewnątrz nie istniał żaden kryzys, a był, na ten przykład, dostatni 1974 rok. Jednym słowem, zawrót głowy i oczarowanie. I Jan D. uległ temu oczarowaniu. A kiedy już uległ, to nie tylko ciągiem przez trzy dni — bo tyle instalował świetlik — myślał o zawartych w magazynie cudenkach. Myślał mianowicie o tym, w jaki sposób wejść w ich posiadanie. Sprawa niby niełatwa, bo teren oparkaniony i na okragło, dniem i nocą, strzeżony. Ale stróż był jeden, do tego stary i głuchy, a stróżówka daleko, bo aż przy bramie wjazdowej; psa, na szczęście, nie było. Pies to zębna gęba, darmożjad, a reforma gospodarcza przerzuciła szeregi darmożjadów.

Trzeciego dnia Jan D. zdał wykonaną robotę, zebrał na papierkach odpowiednie podpisy, pożegnał pana kierownika magazynu, uściłnął dłoń stróża, zabrał swe kłopoty — i wyniósł się z terenu składnicy. Wcześniej jednak, zanim zebrał podpisy i pożegnał pana kierownika, odblokował zamknięcie świetlika i przesunął pod niego szafę stojącą luzem w magazynie. Aby dostać się do wnętrza magazynu, wystarczyło wejść na dach i przez otwarty świetlik spuścić się na szafę. Oczywiście w nocy, kiedy głuchy stróż będzie pogrążony w pierwszym, głębokim śnie.

14 września ub. roku tuż przed północą Jan D. podjechał swym małym fiatem pod składnicę artykułów tekstylnych. Zaparkował samochód na poboczu drogi, przez dłuższą chwilę obserwował teren składnicy i portiernię, i przekonawszy się, że stróż rzeczywiście śpi, wysiadł z fiacika, zabrał z bagażnika dwa plastikowe worki, jeszcze przez kilka sekund rozglądał się i nad-słuchiwał, po czym bez trudu sforsował parkan i równie bez trudu przedostał się po piorunochronie na dach magazynu. Z ulgą stwierdził, że zamknięcie świetlika jest wciąż odblokowane. Odchylił pokrywę, spuścił się na rękach do wnętrza baraku i lekko zeskokczył na szafę, która powinna znajdować się tuż pod jego, Jana D., stopami. Ale szafy nie było, ktoś ją odsunął. Jan D. zdążył jeszcze zarejestrować, że spada w ciemną przepaść, następnie rąbnął o coś głową — i stracił przytomność. Kiedy się ocknął, w magazynie płonęły wszystkie żarówki, a nad nim, Janem D., stał dwaj mundurowi i stróż — i pytająco merdali palcami. Nie, stróż naturalnie nie merdał. Nie miał czym.

V. W dziesięć dni po aresztowaniu Jana D., to znaczy 25 września, do obywatelki prokurator Anny I. z Prokuratury Rejonowej w W. zgłosiła się Lucyna D. z równie gorącą, co rozpaczliwą prośbą o uchylenie aresztu tymczasowego w stosunku do Jana D. Pani prokurator raczyła jednym uchem wysłuchać Lucynę D., ale w żadnym wypadku nie raczyła przychylić się do jej prośby. Albowiem obecne czasy są dla wszelakich żuli raczej beżlitosne i prawo ile tylko może, tyle daje im do wiwatu. A daje, że proszę siadać.

Zrozpaczona Lucyna D. zaczęła więc błagać o widzenie przynajmniej, na którym musi, ale to bardzo musi — gdyż jest to sprawa życia lub śmierci — dowiedzieć się o pewien numer, który otwiera skomplikowany zamek cyfrowy.

Pani prokurator zdziwiła się nieco, bo nie przypuszczała, że dekarz i do tego złodziej dysponuje sejfem pancernym i to sejfem ze skomplikowanym zamkiem cyfrowym. Zagadnęła więc Lucynę D. o ten sejf, chcąc poznać bliższe szczegóły; firmę, znaczy się, cenę, ewentualnie pojemność. Kiedy jednak usłyszała, o jaki sejf chodzi, o mało nie zemdlą z wrażenia. Rychło wszakże doszła do siebie, bo co prokurator, to prokurator — i u-dzieliła zezwolenia na widzenie.

Gest pani prokurator okazał się jednak daremny, ponieważ Jan D., wrednawy sukinsynek, oświadczył, że po tym stuknięciu głową o regał magazynowy uleciała mu pamięć, a wraz z nią i numer otwierający zamek cyfrowy osobistego sejfu Lucyny D. Mimo to sprawa skończyła się szczęśliwie, bo Lucyną D. zajęli się w końcu lekarze z kliniki położniczej, bądź co bądź fachowcy od damskich sejfów. I, rzecz jasna, odnieśli pełny sukces.

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka; a losów swoich gwiazdom nie powierzą

● **BARAN** (21 III — 20 IV). Choć czujesz się zmęczony, nie możesz ustawić w wysiłkach, aby zakończyć swoje trudne przedsięwzięcie. Potrzebny ci będzie upor i wytrwałość. Nie zrażaj do siebie Panny, która może ci wiele pomóc w realizacji twoich zamierzeń.

● **BYK** (21 IV — 21 V). Bardzo pilna sprawa zawodowa musi być załatwiona w połowie tygodnia. Odłożenie jej pokrzyżuje twoje plany. Mimo że wszystko pragniesz przeprowadzić sam, nie będzie to możliwe, musisz poszukać pomocy Skorpiona. Członkom rodziny pozwalaj na więcej samodzielności.

● **BLIŹNIĘTA** (22 V — 20 VI). Planowany wyjazd może być bardzo udany w tym tygodniu, choć będzie on również bardzo kosztowny. Czeka cię też miła niespodzianka ze strony kogoś bliskiego twemu sercu. W stosunkach zawodowych wystrzegaj się nadmiernej poufałości.

● **RAK** (21 VI — 22 VII). Zakończ się niepokój związany z pewną ważną dla ciebie sprawą, jej rozwiązanie będzie równie niespodziewane jak pomyślnie. W euforii nie zapominać o kimś bliskim, kto czeka na oznaki uczucia. W wydatkach zachowaj ostrożność, aby uniknąć poważniejszych kłopotów.

● **LEW** (23 VII — 23 VIII). W swoich projektach staraj się trzymać ziemi. Wysłuchaj z uwagą kogoś bliskiego sercu, a ujrysz interesujące cię sprawy we właściwym świetle. Tydzień zapowiada się raczej pogodnie i bez wielkich emocji. Rodzinne spory potraktuj z humorem.

● **PANNA** (24 VIII — 23 IX). Wiele okazji towarzyszyś odrywa się od ważnych dla ciebie spraw. Jeśli się bedziesz nazbyt rozpraszać, nie zrealizujesz swego ważnego przedsięwzięcia. Końcówka tygodnia bardzo pracowita i pełna emocji. Uważaj, nie możesz wciąż zwodzić Strzelca, bo wymknie ci się z rąk.

● **WAGA** (24 IX — 23 X). Dla Wagi nadchodzi dobry okres na dalekosiężne plany i na ich realizację. W tych planach weź pod uwagę swoje zdolności i cechy charakteru. W najbliższym czasie wielkie uznanie znajdzie twoja inicjatywa. A podróż będzie bardzo udana.

● **SKORPION** (24 X — 22 XI). Początek tygodnia spokojny i leniwy, za to koniec będzie pełen emocji i niespodziewanych wydarzeń. Aby nie dać się zaskoczyć, musisz zgromadzić pewną sumę pieniędzy. Znakiem szczególności ci przychylnym w tym tygodniu będzie Bliźnięta.

● **STRZELEC** (23 XI — 22 XII). Bardzo zajma cię sprawy zawodowe. Nie zaniedbuj jednak kogoś bliskiego, bo będzie miał do ciebie słuszną pretensję. Musisz przemysleć w spokoju swoje prywatne problemy, nadziedzaj właśnie dobry czas na podjęcie decyzji. Nie rezygnuj zbyt łatwo z propozycji.

● **KOZIORÓŻEC** (23 XII — 20 I). Wciąż nurtuje cię sprawa kogoś bliskiego i zajmuję ci wiele czasu. Tymczasem okazało się, że wszystko rozstrzygnie się za twoimi plecami. Rozzejrzyj się wśród swoich współpracowników, gdzie się coś ważnego czegoś do tej pory nie dostrzegales.

● **WODNIK** (21 I — 20 II). Nowe wiadomości z daleka nie tylko ci uradują, ale też spowodują, że zaczniesz snuć dalekosiężne plany. A gwiazdy mówią, że jest duża szansa na ich realizację. Ciekawe wydarzenie towarzyskie zdarzy się pod koniec tygodnia. W sprawach sercowych niewielkie zmiany.

● **RYBY** (21 II — 20 III). W tym tygodniu musisz być skupiony na sprawach zawodowych. Staraj się nie poddawać złym nastrojom. Musisz wykorzystać czynną nieobecność i przeprowadzić swoje zamierzenia. Cóż bliższe czeka na dowody pamięci, jeśli zaniedbasz tę sprawę miej jął tylko do siebie.

Pod jajkiem



Julia

**KOMBINAT
GÓRNICZO-HUTNICZY
MIEDZI**
HUTA MIEDZI „CEDYNIA”

w Orsku

ZATRUDNI

następujących pracowników:

- specjalistę księgowego ds. środków trwałych i przedmiotów nietrwałych,
- specjalistę księgowego ds. kosztów,
- specjalistę księgowego ds. księgowości finansowej,
- samodzielnego księgowego,
- tokarzy,
- szlifiery,
- frezerów,
- dekarzy,
- termoizolatorów.

Dojazd do pracy zapewniony jest autobusami pracowniczymi z kierunków Legnicy, Lubina, Głogowa i Ścinawy.

Szczegółowych informacji o zatrudnieniu, warunkach pracy i płacy udziela dział kadr i szkolenia, tel. Lubin 47-42-20.

416-k

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA ROLNICZEGO
w Złotoryi, ul. Legnicka 37

ZATRUDNI NATYCHMIAST

na nowo otwieranych budowach:

1. RACIBOROWICE:

— 6 CIESLI BUDOWLANYCH;

3. INŻYNIERA BUDOWNICTWA

 — na stanowisko kierownika działu produkcji —
— wykształcenie wyższe lub średnie plus uprawnienia budowlane;

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI:

- specjalne wynagrodzenie wg zakładowego systemu wynagrodzeń,
- szerokie świadczenia socjalne,
- możliwość otrzymania mieszkania w okresie do 2 lat

2. NA BUDOWACH W ZŁOTORYI:

- 6 CIESLI BUDOWLANYCH;
- 6 MURARZY;
- 6 TYNKARZY;

oraz:

4. 2 KIEROWNIKÓW BUDÓW

 — praca na terenie miasta i gminy Złotoryja —
— wykształcenie wyższe lub średnie plus uprawnienia budowlane;

5. 2 MAJSTROW BUDÓW

— wykształcenie średnie budowlane.

Warunki pracy i płacy do omówienia w siedzibie przedsiębiorstwa. Informacji udziela kadry telefonicznie pod numerem 670 lub 677-678.

366-k

**PRZEDSIĘBIORSTWO
USŁUG
TECHNICZNYCH
w Zagrodnie**
OGLASZA PRZETARG

na sprzedaż:

- NOWY PRZENOŚNIK PTP-25/500 na podwoziu z elektrobębnem,
- NOWE CZĘŚCI ZAMIENNE do samochodu GAZ 53,
- PODZESPOŁY CIĄGNIKA DT-75M z demontażu kompletnego
- oraz ZAKUPI:
- ŻURAW TYPU „POLAN” — nowy względnie wyeksploatowany,
- WYCIĄG PRZYSCIENNY WBT3-600/I.

Oferty prosimy kierować na adres przedsiębiorstwa, telefon Zagrodno 392 lub 375, telex 0782416.

418-k

**DYREKCJA WOJEWÓDZKIEGO
PRZEDSIĘBIORSTWA KOMUNIKACYJNEGO**

w Legnicy, ul. Hibnera nr 2, 59-220 Legnica

→ ZATRUDNI: ←

1. KIEROWCÓW KATEGORII „B” LUB „C” na kurs kierowców kat. „D” — autobusowych (z oderwaniem od pracy),
2. MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH.

Kandydaci na kurs kierowców powinni odpowiadać następującym wymaganiom:

- wiek 21 lat ukończonych,
- dobry stan zdrowia,
- uregulowany stosunek do służby wojskowej,
- prawo jazdy kategorii „C”, rok praktyki zawodowej w kierowaniu samochodami ciężarowymi powyżej 3,5 tony,
- prawo jazdy kat. „B”, 5-letnia praktyka w kierowaniu pojazdami samochodowymi,
- mechanicy samochodowi mogą uzyskać dyplomy mistrzów i czeladników na kursach organizowanych przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne.

Praca na terenie Legnicy, Lubina i Głogowa.

Atrakcyjne płace. Bilety wolnej jazdy na autobusy komunikacji miejskiej dla pracowników i członków rodziny.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu w dziale służb pracowniczych (telefon 200-51, wewn. 223-224)

408-k

Wiosna i latem niebezpieczeństwo powstania pożarów rośnie. Dzieje się to prawie zawsze na skutek nieostrożności lub braku rozważań. Najczęściej czerwony kur szałaje na wsi. moment nieuwagi może zniszczyć całe gospodarstwo, a niezdolność do-robek życia.

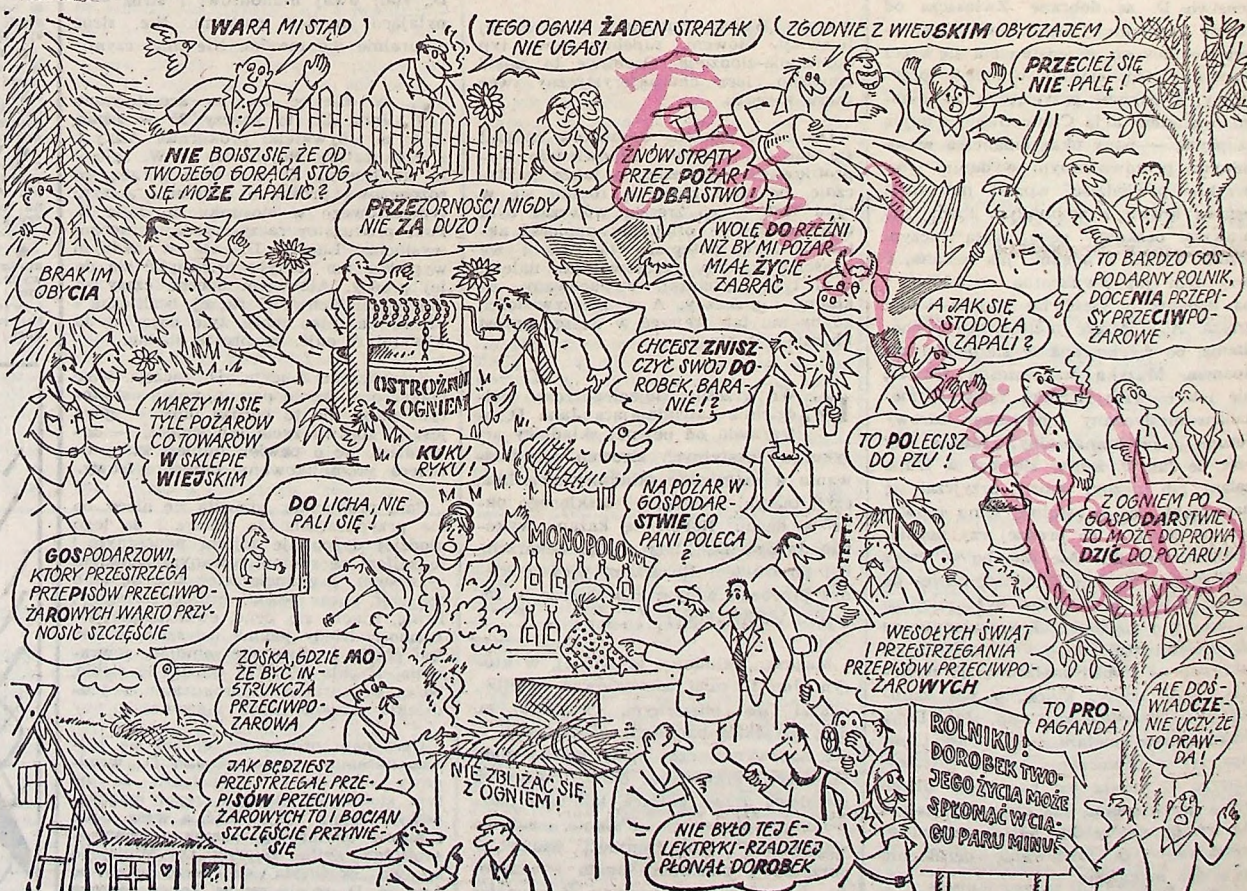
Z nastaniem wiosny wzrasta również zagrożenie pożarowe obszarów leśnych. Często przyczyną powstawania ich jest nieostrożne obchodzenie się z ogniem (wypalanie łak srodleńskich i w pobliżu lasów). Rzekrocznie z tego powodu tysiące hektarów drzewostanu ginie bezpowrotnie, a miliardy ulatują z dymem. Zbliża się okres sobotnio-niedzielnego wyjazdów do lasu. W związku z tym strażacy i leśnicy apelują o ostrożność. Chwila nieuwagi może kosztować drogę. Tyko w ostatnich dniach zanotowano w Legnickim kilka pożarów w lasach. Dla przypomnienia o tym i z myślą, aby uczulić wszystkich na te sprawy — proponujemy Wam dziś. Drodzy Czytelnicy, kolejny konkurs przygotowany przez redakcję „Konkretów”. Komendę Wojewódzką Straży Pożarnych w Legnicy i Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych we Wrocławiu.

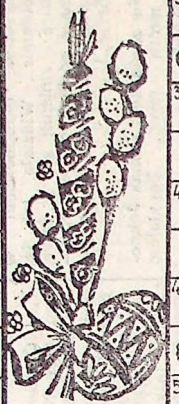
Konkurs polega na odgadnięciu propagującego ochronę przeciwpożarową w gospodarstwie wiejskim hasła, złożonego z sylab wyliczanych w „konkretach”. Dla ułatwienia — podajemy 12 wyrazów hasła zaczyna się od następujących liter: Z, P, P, W, G, W, M, D, D, Z, D, Z.

Oprócz rozwiązania konkursu należy nadesłać swoje hasło związane z ochroną lasów przed pożarami. Hasła nadesłane przez Czytelników będą nagradzane oddzielnie, także droga losowania (nagrody atrakcyjne).

Rozwiązanie konkursu i hasła prosimy przysyłać na kartkach pocztowych z dopiskiem „Konkurs Świąteczny” do 15 kwietnia br. pod adresem: Redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, skr. pocz. 148, 59-220 Legnica.

Prosimy o doniesie „KONKURS ŚWIĄTECZNY”.





POZIOMO: 1) zieleni się na wiosnę, 5) jeszcze nie pisanki, 9) współczesny Sarmata, 13) promieniotwórczy pierwiastek, 14) kosmetyk, 15) glony, 16) upierzona gaduła, 17) do wód kontroli technicznej, 19)

z nędzarzy stali się bogaczami. Niestety, nie wyszło im to na dobre. Przestali żyć według swoich dawnych tradycji, a od białych przyjęli to co najgorsze: pijaństwo i demoralizację. Aborygeńska Rada Groote obawia się, że ten tryb życia przyczyni się do całkowitej degeneracji rdzennych mieszkańców wyspki. Jeszcze raz sprawdzili się przysłowie, że pieniądze szczęścia nie dają.

Władca Suazi musi gdy ukończy 21 lat upolować lwa, wówczas zasiada na tronie jako prawdziwy władca z tytułem Lew w miejscowym dialekcie Ngwenyama. Gdy młody książę ukończył 21 lat trzeba było sprowadzić kilka lwów z zagranicy.

Na rozwiązanie czekamy do 15 kwietnia br. pod adresem: Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych w Legnicy, ul. Gwiazdna 25. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy: RADIO TRANZYSTOROWE I WIELE INNYCH CIEKAWYCH NAGRÓD.

James Garner, aktor amerykański i wieloletni wiceprzewodniczący związku zawodowego aktorów Screen Actors Guild w czasach prezury Ronald. a. Reagana — jak pisze tygodnik „Der Spiegel” nie ma już raczej szans, by jak wielu przyjaciół obecnego prezydenta móc liczyć na jakiegokolwiek lukratywnie stanowisko. Po wód? J. Garner, w odróżnieniu od większości b.

swych planach i niekiedy na
niewiele **po**czekał na
powiedzenia o prezesa
Aktorów **Guild**: „Kiedy by-
łem jego **z**astępcą, zawsze
dokładnie **o** mawialiśmy, co
ma **p**owiedzieć, a wtedy
umiał **o** przedstawic le-
piej niż **k**tokolwiek na
świecie. Nie przypominam
sobie, aby kiedykolwiek
miał choćby jeden własny
pomysł, a znaleźmy się
chodźnie długo...”

Wśród wielu afrykańskich plemion weże są uważane za święte zwierzęta. Wielkie, bo dochodzące nawet do 10 m długości, pytony siatkowane uważane są za świetne opiekunki małych dzieci. Pyton nie pozwoli dziecku opuścić chaty, strzeże go przed ukąszeniami innych jadowitych gadów i atakiem ze strony dzikich zwierząt. Niestety, w miarę starzenia się pytony stają się coraz bardziej agresywne. Wtedy one właśnie mogą stać się dla dziecka największym niebezpieczeństwem. Wobec tego do tychczasowa nianka zabija się i zjada.

(import z Japonii)